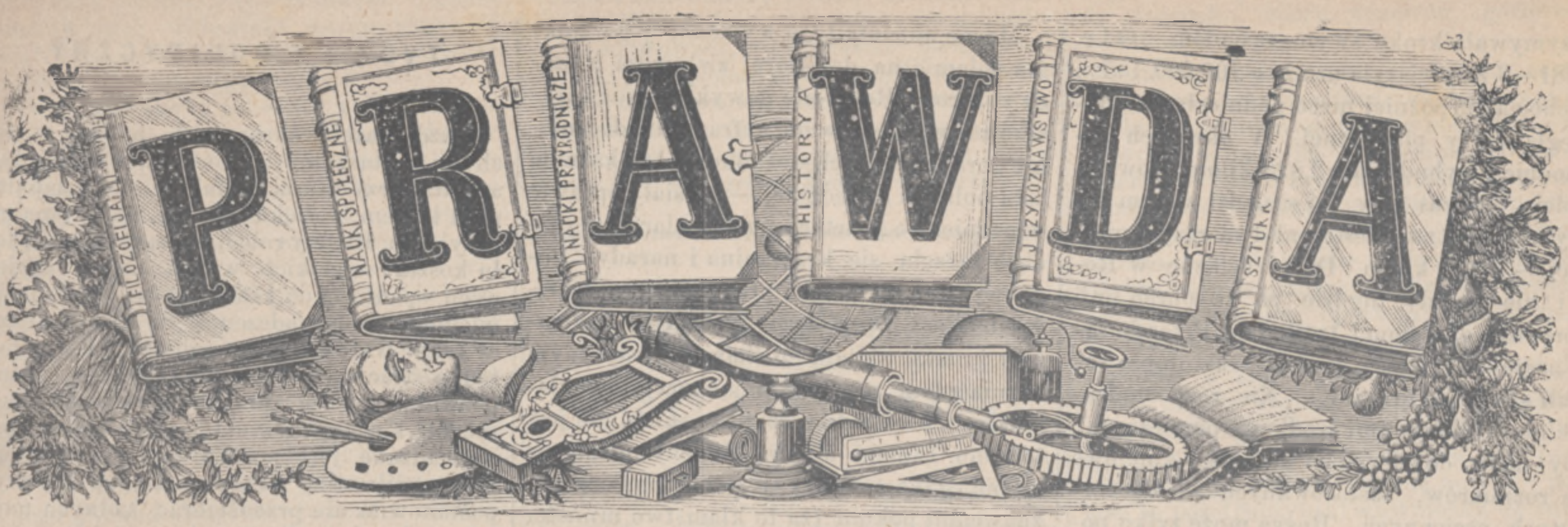
№ 52. Warszawa, dnia 24 (12) Grudnia 1887 r. Rok VII.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

POSTANOWIENIE.

W wychodzącej w Warszawie w języku polskim gazecie *Dziennik dla wszystkich* pod redakcyą Henryka Perzyńskiego, zamieszczony został w nr. 281 z d. 5 (17) grudnia r. b. artykulik p. t. „Zajście." W artykuliku tym powiedziano, iż d. 4 (16) grudnia w godzinach popołudniowych, przy przejściu przez ulicę Muranowską, na roznosiciela opłatków z koszykiem, w którym się też opłatki znajdowały, a który pokryty był serwetką z wyszytym na niej srebrnym krzyżem, żydzi ciągle spluwali, a gdy wskutek tego roznosiciel udzielił kilku z nich moralną nauczkę, kilkudziesięciu żydów tłumnie rzuciło się na niego i pobiło go sromotnie, przyczem koszyk z opłatkami rozdeptany został przez napadających. Na krzyk pobitego nadbiegła policya, która odprowadziła główniejszych awanturników do cyrkułu. Z otrzymanego przeze mnie raportu warszawskiego oberpolicmajstra z d. 8 b. m. okazuje się, iż opisany wypadek nie wydarzył się w żadnej miejscowości m. Warszawy. Z powodu tego i biorąc pod uwagę, iż wspomniana wiadomość, opisująca czelny napad żydów na chrześcianina i podeptanie przez nich przedmiotów religijnych, może bez potrzeby drażnić uczucie religijne miejscowych chrześcian i rozbudzać w nich nienawiść do żywiołu żydowskiego ludności miejscowej, co z kolei może odbić się niepomyślnie na spokoju publicznym, uznaję za konieczne postanowić i postanawiam: Z mocy udzielonej mi w myśl prawa z d. 20 września 1876 r. władzy, redaktora gazety *Dziennika dla wszystkich*, za umieszczenie wyżej wymienionej fałszywej wiadomości, skazać na karę pieniężną w sumie rs. 1,000, w razie zaś niemożności zapłacenia takowej, na trzy miesiące aresztu i zakomunikować o tem dla bezzwłocznego wykonania warszawskiemu oberpolicmajstrowi.

Warszawa, d. 8 grudnia 1887 r.

Na oryginale podpisano: warszawski generał-gubernator generał-adjutant *Hurko*.

Prosimy szanownych abonentów naszych o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Przy końcu miesiąca bieżącego prześlemy prenumeratorom **rocznym** dodatek nadzwyczajny, pierwszą część **Historyi XIX w.** Ci, którzy trzymali pismo nasze tylko przez ostatni kwartał a pragną posiadać książkę, zechcą dopłacić rs. 1, którzy trzymali przez pół roku 75 kop., a przez trzy kwartały — k. 50.

Uwaga. Oprócz dodatku nadzwyczajnego, abonentom naszym należy się 5 arkuszy zwyczajnego. Ponieważ warunki wydawnicze i przepisy pocztowe nie pozwalają nam przesyłać odrazu dwu dodatków, zatem w pierwszym kwartale r. 1888 ów dodatek zwyczajny będzie powiększony i zawrze 11 arkuszy druku.

POLITYKA.

ZNÓW WOJNA.

Pewien kupiec niemiecki, zapytany o bieg interesów, odrzekł: „Skąd handel ma iść? Od roku wybucha dwudziesta ósma wojna." Za ścisłość tego obliczenia nie ręczymy, ale że ono nie zbyt omija prawdę, że od roku wybuchło już dwadzieścia kilka wojen, to pewna. Mamy obecnie nową, a jeśli ów kupiec obrachował dobrze— dwudziestą ósmą. W chwili gdy to piszemy, telegraf roznosi po Europie niepokojące wieści, w Wiedniu odbywają się ciągłe narady ministrów i hetmanów wojskowych, w prasie brzmi słabo tłumiony głos bojowego bębna, w armii austryackiej panuje gorączkowa czynność, o której zabroniono pisać nawet krakowskim gazetom — słowem, monarchia Habsburgów przypomina mrowisko, w które kij wsadzono, albo też ul podkadzony dymem. Rolę kija odegrał tu artykuł *Rusk. Inwalida*, a dymu—krzyki prasy niemieckiej, wzywające Austryę do czujności.

Zastanówmy się nad pierwszym, jako najważniejszym. *Rusk. Inwalid*, czerpiąc powód z doniesień *Fremdenblattu*, obwiniającego Rosyę o tajemne gromadzenie wojsk przy granicy zachodniej, usiłuje wykazać, że w tym wypadku bijący woła o pomoc przeciwko bitemu. W ciągu bowiem ostatnich lat siedmiu Niemcy olbrzymio powiększyły swą moc wojenną, doprowadziwszy armię do 2 milionów ludzi a budżet jej do 250 mil. marek. „Ogromne te siły przygotowane są w równej mierze przeciwko Rosyi i Francyi. Budowane od roku 1878 w prowincyach wschodnich na przestrzeni 4,850 kilometrów nowe koleje żelazne mają przeważnie znaczenie strategiczne. Jedenaście samodzielnych linij może dowozić do granicy ruskiej wojska z okręgów wewnętrznych. Znaczna część kontrybucyi francuzkiej wydaną została na budowę fortyfikacyi w Poznaniu, Gdańsku, Królewcu i Toruniu. Jeden z fortów tego ostatniego wysunięty został ku granicy ruskiej na odległość 1,200 sążni. Teraz fortyfikuje się Grudziądz." Podobne zwiększenie sił wojskowych i środków komunikacyjnych nastąpiło w Austryi. „W celach napadu od r. 1878 wybudowano 4,500 kilom. kolei żelaznych. Karpaty przecięte zostały kilkoma liniami a cztery z nich skierowane wprost ku granicy ruskiej. W obecnym czasie sześć dróg samoistnych może przerzucić do Galicyi całe masy wojsk z okręgów wewnętrznych, a na granicy istnieje 9 stacyj węzłowych dla wysadzania wojsk oraz wybudowane są baraki i obszerne składy prowiantowe. Twierdze Przemyśl i Kraków zamieniono na obozy ufortyfikowane. W Krakowie zgromadzono znaczną liczbę wagonów, przygotowanych dla wprowadzenia na tory ruskie. A co robi Rosya?" Dotąd nie do-

trzymywała kroku swym sąsiadom. Od r. 1881—3 zmniejszyła armię o 100,000 ludzi, a chociaż ją później nieco podniosła, nie dosięgła cyfry pierwotnej. W okręgach zachodnich wybudowała 2,828 kilom. nowych kolej, podczas gdy jej sąsiedzi w tym samym okresie na przestrzeni dwa razy mniejszej — 9,300 kilom. Drogi żelazne w Rosyi nie wyszły nigdzie po za obręb linii obronnej, określonej trójkątem Petersburg-Warszawa-Odessa, sąsiedzi zaś doprowadzili swoje do granicy. „Nie rozporządzając na to olbrzymimi środkami pieniężnymi, aby módz doprowadzić swe sieci kolejowe do rozmiarów, zastosowanych w mocarstwach ościennych, Rosya może tylko powiększać gotowość fortec i pomnażać liczbę wojsk w okręgach pogranicznych, aby nie być napadniętą niespodzianie. Ciągłe zbrojenia się sąsiadów zmusiły ją do zastosowania u siebie środków identycznych. Przesunięcie kilku pułków kawaleryjskich może zaniepokoić opinię publiczną i oskarżyć Rosyę o zamiary wojownicze, lecz wojskowi w Niemczech i Austryi pojmują dobrze znaczenie tego środka i spokojnie mogą obliczyć, ile to jeszcze korpusów powinna przesunąć Rosya w czasie pokojowym do swej granicy zachodniej, aby zrównoważyć swoje siły wojskowe z siłami swych przeciwników. Sumując zaś te, z któremi w razie wypowiedzenia wojny mogą wtargnąć w granice Rosyi, i teraz jeszcze mogą oni marzyć o zebraniu zaraz na wstępie niekosztownych laurów. Ze swej strony wojskowi ruscy spokojni są o rezultat walki, chociażby przeciw Rosyi wystąpiły wszystkie siły ligi pokoju. Mimo to przeświadczeni są o tem, że obrona granic ruskich nie jest jeszcze należycie zabezpieczoną i że jeżeli liga pokoju uważa się za uprawnioną w zapewnieniu sobie obrony wystawiać nawet niektóre części terytoryum ruskiego na wystrzały swych portów, to i Rosya ma również niewątpliwe prawo, w imię pokoju, myśleć o swej obronie i strzedz nietykalności swej ziemi i honoru.“

Mocne akcenty tego wywodu, jego energia polemiczna, do której zwłaszcza Niemcy ze strony Rosyi nie nawykły, nadewszystko zaś wyilustrowane cyframi uwidocznienie „przyjacielskich stosunków“ i wskazania celu polityki sąsiedzkiej — musiały sprawić wrażenie. Po gazetach powiał alarm, w rządach zaczęła się krzątanina i narady. Podobno sztab niemiecki przygotowywa odpowiedź *Rusk. Inwalidowi*, tymczasem zaś gazety pruskie zbijają go charakterystycznym argumentem, przypominając przysłowie łacińskie: chociaż dwu czyni to samo, nie jest to samo. Innemi słowy: Niemcy mogą się zbroić, gdyż z natury i przekonań są wyznawcami pokoju (za to kłamstwo minister Lucius dostał w sejmie brawo od *wszystkich* stronnictw), Rosya zaś nie może, bo żywi tylko pragnienie zaczepne.

Zestawmy rozbiór tego: *quod licet Jovi*... prasie ruskiej i zapytajmy tylko: co znaczy ta 28 wojna? Według jednych ma ona na celu — o ile dzienniki niemieckie podkurzają ul austryacki — pobudzić monarchię habsburską do staranniejszego zajęcia się swem pogotowiem wojennem, zbyt zaniedbanem w wygodnem przymierzu z Niemcami; według drugich — Rosya przygotowuje sobie swobodę działania na półwyspie Bałkańskim, według innych — wszystko to są oznaki grozy pozornej, a w rzeczywistości strzały gazeciarskie posłużą tylko do „wyjaśnienia sytuacyi.“ *Fremdenblatt* wynalazł nawet „dwie strony“ sprawy: dyplomatyczną, która opiera się na stosunkach przyjacielskich, i wojskową, która wymaga małego porozumienia się. Niech tak będzie: liga pokoju przyzwyczaiła nas już do wszelkiej sofistyki, musimy więc zgryźć i ten dziurawy jej orzech. Czytelnik tedy powinien być na to przygotowanym, że 28 wojna przeminie również bez rozlewu krwi i że zbliżenie się przeciw sobie milionowych armij na odległość strzału posłuży do... „wyjaśnienia sytuacyi.“ Nie wątpimy, że kiedyś to nastąpi, a zapewne już niedługo.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Każda gazeta europejska, nabita w tej chwili kartaczami i prochem, wygląda jak armata, przy której redaktor stoi z zapalonym lontem i czeka znaku, kiedy ma go przyłożyć. Biedny rubel, płacący zgóry i zdołu koszta wszelkich wojen, nawet urojonych, spadł już do 175 fenigów, a ponieważ wiadomo z doświadczenia, że gdy go niemcy raz w wartości mocno obniżą, już mu potem o straconą wysokość podnieść się nie pozwalają, więc przedewszystkiem jego niedolą karmią się giełdy. Z Wiednia rozprowadzane jest po Europie z podejrzaną nieco usilnością przekonanie, że Austrya postanowiła nie przedsiębrać żadnych nadzwyczajnych środków ostrożności i poprzestać na ubezpieczeniu się skromnem. Narady bowiem ministrów i wodzów wykazały, że można pozostać „przy starej lirze.“ Nam się wydaje, że ta spokojna mina jest maską i to dość przejrzystą, z po za której przegląda strach zmieszany z gniewem.

I Salisbury spróbował zabawki w naiwność, oświadczywszy przy bankiecie politycznym, że nie rozumie przyczyn popłochu i że o nim wie „tylko z gazet.“ Nie przypuszczamy, ażeby szanowny lord był tak źle obsługiwanym przez swych ambasadorów, lub tak nieuważnie czytywał ich doniesienia. Obecny strach może mieć za duże oczy, ale żeby go nie widziały rządy, tylko redakcye pism — temu uwierzyć trudno.

Najzimniejszy z zimnych rząd niemiecki wcale nie udaje spokoju, a nie sądzimy, iż czyni to dla szybszego przepchnięcia w sejmie projektu, pomnażającego siły landszturmu i landwery. Mimo odesłania do komisyi, projekt będzie niewątpliwie — może z małemi zmianami — przyjęty, jak wszystkie pomysły wzmocnienia zewnętrznej potęgi Niemiec, które — według ich ministra wojny — starają się o to, ażeby były „przeciwnikiem niebezpiecznym, a sprzymierzeńcem pożądanym.“ Chociaż nowe prawo wymaga tylko przedłużenia lat służby rezerw, powiększa ono tym sposobem olbrzymią armię niemiecką, która dla podołania swym „celom pokojowym“ niedługo okryje cały kraj żelaznym pancerzem. Ma to być już ostatni szczebel, ale gazety niezależne przypominają, że tu powtarza się historya z afiszami, zapowiadającymi przed-

---

Wychowanie Achillesa.*)

Machiavelli napisał „Traktat o księciu,“ Barbey d'Aurevilly przyrzekł napisać „Traktat o księżnej.“ Ja, chcę napisać „Traktat o synu rodziny“ dla uzupełnienia wychowania mego kuzyna, Achillesa, młodego *gommeux* pierwszej klasy, umiejącego wszystko, czego uczą w gimnazyach i nic, czego się uczą w świecie.

—

Mój drogi Achillesie!

Ponieważ nie masz księstwa, którembyś rządził, czego żałuję tem szczerzej, że jestem twym spadkobiercą, pomogę ci do rządzenia samym sobą, co jest daleko trudniejszem — wierzaj mi.

—

Przedewszystkiem włóż liberyę na twego służącego, aby cię nie brano za niego.

—

Nie mów nigdy o swym majątku; sądzonoby, że nie zawsze byłeś bogatym.

—

Jeżeli chcesz być szanowanym przez kobiety, widz je, poznawaj i kłaniaj się tylko wtedy, kiedy chcą być widzianemi, poznanemi i pozdrawianemi. Jeżeliś pojętny, ich chód podyktuje ci, jak się masz zachować; jeżeli nim nie jesteś, nie kłaniaj im się nigdy. Same się postarają znaleźć wymówkę dla twej niegrzeczności, niezręczności wszakże nigdy ci nie zapomną.

—

O dobrem mów dużo dobrego; można zawsze znaleźć dość ludzi dla chwalenia złych rzeczy.

—

Jest dwu ludzi, z którymi ci radzę nie miewać interesów pieniężnych: twój przyjaciel i twój nieprzyjaciel.

—

Chcesz, aby kobiety uznawały cię za zachwycającego?
— Unoś się nad ich pięknością.
Chcesz, aby upatrywały w tobie wygląd dystyngowany?
— Chwal ich dyskrecyę.
Chcesz, aby ci przyznawały dowcip?
— Chwal ich dowcip.
Chcesz, aby cię kochały?
— Nie kochaj ich.

—

Poszukuj kobiet, które ci wykładają na stół swą cnotę. Bądź pewny, że pragną tem podsunąć mężczyznom myśl podszarzania jej trochę.

Jeśli chcesz być dobrze widzianym przez kobietę, nie mów jej nigdy o swym szacunku, chociażby nań zasługiwała. Mów jej o twej miłości, chociażby była uczciwą.

—

Nie mów nigdy młodej wdowie lub kobiecie, której mąż podróżuje, mógłbyś pomimo woli być bardzo złośliwym.

—

Chcesz, abym ci wskazał dobry sposób wyróżnienia się? Gdy wszyscy napadają na jaką kobietę, broń jej.

—

Bądź grzecznym dla twego odźwiernego i wyniosłym względem twego gospodarza; pierwszego ty potrzebujesz, drugi potrzebuje ciebie.

Nota bene:

Jeśli płacisz dwa tysiące franków za lokal, który wart tysiąc écus, bądź grzecznym dla wszystkich.

—

Nie potrzebuję ci polecać, abyś dziękował bardzo serdecznie osobom, które ci oddały małą przysługę, zwłaszcza jeśli mogą ci oddać wielką.

—

Gdy spostrzegłszy mężczyznę w zakratowanej loży z ładną kobietą, powiesz:
— Jest ze swoją kochanką,
Omylisz się rzadko; lecz jeśli powiesz:
— Jest ze swoim panem,
Nie omylisz się nigdy.
Radzę ci jednak wogóle nic nie mówić.

—

*) Niewątpliwie, głośno lub cicho, takie rady rozum *praktyczny* daje togoczesnym Achillesom. *Red.*

stawienia ostatnie i nieodwołalnie ostatnie, choć po nich widowiska jeszcze idą. „Pokój“ bowiem będzie potrzebował coraz nowych przygotowań do wojny.

Sejm niemiecki uchwalił a Rada związkowa przyjęła nieco zmniejszoną podwyżkę ceł od zboża (5 m. od korca pszenicy i żyta, 4 od owsa itd.). Gdyby nie słabostka szanownego skądinąd Windhorsta, pragnącego odzyskać stanowisko rozstrzygające, nie byłaby się znalazła w parlamencie większość dla opodatkowania chleba biednym. Interes jednej klasy, a jak Bebel przymówił zgryźliwie samemu twórcy ustawy — interes posiadaczów dóbr wielkich zbyt nago wystąpił. Ale ten interes ma mocną rękę, która twarde karki zginać umie, a w sejmie niemieckim twardych jest bardzo mało.

Prezydent francuzki wydał orędzie szare, a jego gabinet złożył oświadczenie również niezdecydowanej barwy; skutkiem tego pierwszy ściąga coraz liczniejsze nagany, a drugiemu grabarze ministeryów z lewicy i prawicy już dół kopią. Powraca tedy chaos, który przewidywaliśmy, a w którym najdonioślejszym głosem przemawia zuchwałe warcholstwo. Znany łobuz dziennikarski, Cassagnac, taką przyprawą swego stylu częstuje głowę państwa: „Sadi Carnot, czwarty łotr z rzędu, który połyka republikańską ostrygę, a swoim dwom współzawodnikom rzuca skorupy, jest najbezbarwniejszym, najniesmaczniejszym politykiem naszej epoki... Jest on niczem... Republikanie muszą przyznać, że mogli się skupić tylko wkoło głupca, zarozumialca, eunucha.“ Cassagnac podwójnie kłamie, bo naprzód Carnot takim nie jest, a powtóre jest najśmielszym człowiekiem we Francyi, bo odważył się zostać jej prezydentem. Dziwny to kraj: aktorka za surową krytykę bije recenzenta szpicrutą, a urwis znieważający naczelnika państwa broi bezkarnie.

Ale od tej sprzeczności jest jeszcze rzecz dziwniejsza. Podczas gdy państwa europejskie, wysilając się na uzbrojenia i podnosząc podatki, brną w długi, prezydent Stanów Zjednoczonych w swem orędziu wzywa naród do odwrócenia klęski wyniklej z... przepełnionego skarbu państwa. Podatki, a zwłaszcza cła są, według niego, za wielkie i niesprawiedliwe, z narodu wyciśnięto masę zasobów pieniężnych, których mu dziś darować nie można — więc bieda. O jakżeby takim kłopotem chciało być obarczone niejedno państwo europejskie! Co tydzień zmieniałoby system karabinów, albo każdemu żołnierzowi dałoby po armacie.

Sejm lwowski, wysłuchawszy gwałtownej filipiki p. Popiela i towarzyszów przeciwko szkole nowoczesnej, grzeszącej świeckością, bezpłatnością i przymusem, postanowił — wysłać deputacyę do papieża. Już chyba Leon XIII przyzna p. Popielowi racyę.

Nie zapominaj nigdy, że kobieta jest przyjaciółką mężczyzny... jak rzeźnik jest przyjacielem barana, z którego robi kotlety i szynkę.

Nie mów nigdy o stratach, które ponosisz. Jeśli się zwracasz do bogatego i mówisz:

— Tylko co straciłem pięćdziesiąt tysięcy franków—wyśmieje się w kułak i pomyśli:

— Jak można płakać nad taką bagatelką?

Jeśli się zwrócisz do biednego, powie:

— Nad czem się użala? Gdybym miał, co mu pozostaje, byłbym wielce szczęśliwy.

—

Pokora jest cnotą, którą radzę ci lubić... u innych.

—

Pracuj dzień i noc dla nabycia doświadczenia: prędzej czy później przyda ci się ono do dostrzeżenia błędów... innych.

—

Nie rzucaj kamieni do ogrodu kobiety, którą opuszczasz, chyba że będą to drogie kamienie.

—

Jeśli chcesz zachować przyjaciela, nie przedstawiaj mu twej metresy. Jeśli chcesz zachować twą metresę, nie przedstawiaj jej twego przyjaciela.

Karol Narrey.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY KRAKOWSKIE.

Grudzień.

Panegiryk. — Nowela drogowa. — Imatrykulacya.— Wieczór Mickiewiczowski.—Fizyologia ludzka w odczytach. — Teatr. — Chłosta.

Powszechnie znaną jest cześć, jaką oo. jezuici zawsze i wszędzie otaczali stare rody i majątki bez różnicy wieku, i z tak zwaną galicyjską arystokracyą szli ręka w rękę, brudząc je sobie nawzajem i myjąc wzajemnie. Przymiotami tej arystokracyi galicyjskiej gorszył się kraj oddawna; społeczeństwo strofowało ostrem słowem za zbytek wobec nędzy, za cofanie się wobec postępu, za próżniaczą zawadę wśród ogólnej pracy i ukształcenia. Z pogardliwie wywróconemi wargami słuchała ona i słucha wyrzutu, jakby w przeczuciu, że znajdzie się odważny, który wypowie jej pochwałę głośną, publiczną. I znalazł się ks. Załęski, historyk jezuicki, kaznodzieja, kochany „pasyami,“ twórca medytacyi za biletami, który palnął od ołtarza panegiryk, odzywając się do pary arystokratycznych nowożeńców. Oracyi tej sens — jeżeli był jaki— następujący: gdyby można myśleć o przyszłości narodu, to stworzyć ją może tylko arystokracya; mieszczaństwo czci wyłącznie interes i dobrobyt, na wieśniaków zaś, jak na martwą bryłę spoglądać można.

Nie wiemy, co pomyślał jezuicki Wernyhora na wiadomość, jak ta martwa bryła zaczęła się ruszać z fantazyą wobec wprowadzenia w życie... noweli drogowej. Wsie całe były wzburzone, przedstawicielom władzy groźnie odmówiono wyjaśnień i posłuszeństwa, a kiedy sprowadzono oddział wojska, i temu nie chciano dać pomieszczenia i pożywienia. Wśród odgłosu dzwonów odbywały się narady z krzykiem i groźbą. Dotychczasowe prawa nie natrafiały przy wykonaniu ich na podobne przeszkody, chociaż nakładały nowe ciężary; nietylko też istota ustawy samej, ile sposób wprowadzenia jej stał się powodem rozruchów. Bez poprzedniego porozumienia się z ludem, z gminami, narzucono ustawę, wymagającą rozległego i trudnego aparatu biurokratycznego, nie licząc się z usposobieniem ludności, z zasobami pieniężnymi i z powszechną nieudolnością gmin. Utrzymywano, że widmo pańszczyzny w postaci kwitków, które miały wydawać dwory za roboty drogowe, wywołało rozruchy; Wydział krajowy upatruje złe w zdrożnej agitacyi; ale włościanin nie mógłby widzieć w ustawie pierwszego kroku do ponownego zaprowadzenia pańszczyzny, gdyby go pouczyli ci, do których to należy, że według noweli można się od robocizny wykupić złożeniem pewnej sumy, stosownej do jego zamożności. W tem bowiem leży najuchwytniejsza dlań różnica między dawną pańszczyźnianą robotą, której przypomnienie zostało w „prestacyach“ drogowych w naturze, a wszelkimi należytościami i ciężarami na rzecz państwa opłacanymi pieniądzem. Składanie tego grosza, którego nasi włościanie nie mają, zarząd nim bez nadzoru gminy, oddawanie tego funduszu i niezużytych materyałów na rzecz dróg w innych gminach powiatu, formularze, kwity i pisanina bez końca, gwałtowne wprowadzanie narzuconej, nieznanej ustawy w czyn — oto powody rozruchu, oporu władzom, gotowości do rozlewu krwi.

Namiestnik przyznał włościanom, że nowa ustawa jest wadliwą, obiecał poczynić kroki ku pożądanym poprawkom, tylko nie zdecydował się na wykazanie, gdzie są usterki. Wydział krajowy widzi wątpliwości i przyznaje już teraz szkodliwe następstwa ekonomiczne; ale zdaniem jego doraźna zmiana noweli byłaby czynem niebezpiecznym, demoralizującym, byłaby nietylko ustępstwem wobec oporu kilkunastu gmin, ale niemałym „błędem społecznym.“

Słowo w słowo powiedział to już dawno *Czas*; czyżby Wydział krajowy z redakcyą *Czasu*...? Organ „laenderbankowy“ odważył się napisać, że „pożyteczna instytucya żandarmeryi zastąpi zmianę noweli;“ podnosi to poseł Siczyński we wniosku do zmiany ustawy. Obietnica namiestnika, że sejm zmieni nowelę, uśmierzyła opierających się dotąd włościan; dopóki nie zajdzie zmiana, prosi poseł, by ustawy nie wykonywano bagnetami. Opis tych egzekucyi i sprzedaże licytacyjne ruchomości podać mają gminy sejmowi do wiadomości.

Ale wróćmy do Krakowa.

Imatrykulacyę uczniów w uniwersytecie rozpoczął tegoroczny rektor ks. Spis długiem przemówieniem, używając licznych porównań, mających na celu zachęcenie nowozaciężnej młodzieży do pracy. Przedstawia potomka rodu starego, w którego pierś wstępują uczucia wielkie „na widok szeregu przodków na ścianach swego pałacu; z kart historyi narodu i kościoła, z obrazów, z napisów sal wykładowych, spoglądają na was wielcy mężowie.“ Przytoczony żywot św. Jana Kantego w opisie Skargi blednie w uwielbieniu Szujskiego przez ks. Spisa. „Jakże cię zapomnieć mężu prawdy nadludzkiej, Józefie Szujski!..“ Po przestrodze przed specyalnością w naukach, ostrem słowem odzywa się do młodzieży: „nie błotem, ale złotem stańcie się moralnem, a wtedy wiele i trwale budować zdołacie.“

Strasząc widmem stronnictw w narodzie, wzywa do jedności, przypominając ciężkie chwile i zwątpienia, wskazuje profesorów, w których należy szukać rady i wskazówki, przytaczając zdanie św. Bernarda, którego dotąd profesorowie naszej wszechnicy widocznie nie znali, dowód choćby w tem, że nie stawili się na uroczysty wieczór poświęcony pamięci Mickiewicza a urządzany dorocznie przez młodzież akademicką.

Obok części muzycznej, zazwyczaj starannie dobranej, pierwsze miejsce zajmują przemówienia przedstawiciela młodzieży i senatu, mające stanowić harmonijną całość i wyobrażać jednolite ogniwo spójni między młodzieżą i profesorami. Pękało to ogniwo zbyt często i po stańczykowsku kuty łańcuch, rozłaził się przed oczami zgromadzonej publiczności. Na tych wieczorach młodzież mówi o sobie, rozwija program; tym razem usłyszeliśmy, że istnieją cztery odmiany akademika: członek stowarzyszeń dla popularności, oddający się wyłącznie rozrywkom, zajęty pracą zawodu, a wreszcie czwarty, umiejący pogodzić w sobie wszystkie odmiany, pracowity a przytem koleżeński, kształcący się przedewszystkiem na przyszłego obywatela kraju. Skojarzenie pracy naukowej z życiem wspólnem, towarzyskiem ma za zadanie „Czytelnia.“ Młodzież, wypierając z pomiędzy siebie przesądy i doktryny, idzie łącznie drogą postępu; rozniecą miłość do ziemi ojczystej i pielęgnuje ideały narodowe. Zasięgając rady, nie da sobie narzucać woli cudzej, bo posiada dosyć energii i samodzielności, aby miała zejść na narzędzie w ręku jakiegoś stronnictwa.

Mowa prof. Straszewskiego dostarczyła humorystom obfitego materyału. Profesor, oddany studyom filozofii chińskiej, nie mógł się zdobyć na jedno zdanie po polsku.

Dowiedzieliśmy się, że Mickiewicz był ptakiem, że ten ptak miał dwa skrzydła i że trącał jednem o przeszłość, drugiem o przyszłość; dowiedzieliśmy się równie o „pesymistycznem niezadowoleniu i biernej apatyi ducha narodu szkieletów...“

Obniżono poważny nastrój wieczoru, do czego przyczyniła się i deklamująca aktorka.

Czytamy, że profesor ofiarował się z odczytem Warszawie. Warszawo, spiesz do żółtej świątyni wielkiego Fo i spal gałąź kamforowego drzewa z niepomiernej radości!

Rozpisałem się o profesorach a jeszcze został mi jeden. Dr Cybulski, profesor fizyologii na wydziale lekarskim, rozpoczął szereg odczytów przystępnych z dziedziny fizyologii ludzkiej. Chętnych słuchania zebrało się wiele — prawdziwa niespodzianka. Odczyty są poparte i urozmaicone odbiciem drobnowidzowych preparatów, zapomocą światła elektrycznego.

Teatr obecnie jest w okresie usiłowań, dają *Sen nocy letniej*: złudzeń nie wiele, ale sen jest.

Gorszą czasem bywa jawa, jakby to powiedzieć mógł np. p. Masłowski. Redaktora *Przeglądu* (laenderbankowego) spoliczkowano i obito za artykuły, przechodzące granicę cierpliwości. Lwów zadowolony; redakcya miała się rozejść — wystąpił tylko jeden.

Mor.

SPRAWY EKONOMICZNE.

USŁUGA ZA USŁUGĘ!

Bardzo ładną, bardzo pożyteczną instrukcyę ułożył jeden z ziemian wołyńskich dla swych oficyalistów. Jest to podręcznik, obejmujący wskazówki o uprawie roli, sianie, hodowli itp. W końcu instrukcya — jak mówi o niej sprawozdanie — „w wyrazach dostępnych a wielce przekonywających zachęca oficyalistów do pracy, zabiegliwości i dbałości o dobro majątku i upomina o umiłowanie prawdy, porządku, a unikanie fałszu i wykrętów, w celu zamaskowania omyłek i opieszałości.“ Ten katechizm etyczno-gospodarczy świadczy pochlebnie o zabiegliwości wołyniaków i nie dziwnego, że wydrukowany rozszedł się w setkach egzemplarzy.

Ale... co dalej? Czy ziemianie, rozdawszy pomiędzy swych oficyalistów instrukcyę p. J. i poleciwszy im ścisłe spełnianie zawartych w niej rozporządzeń, sądzą, że opłynęli Scyllę i Charybdę, że ważną kwestyę oficyalistów wiejskich rozstrzygnęli? Tak by się zdawało ze słów zachwytu i uznania z jakiem przyjęto ów podręcznik. Słodki zachwyt i my byśmy podzielali, choćby w interesie tylko samych pracodawców, gdyby jednostronna recepta była skuteczną. Oficyalistom wiejskim brak czegoś więcej, niż praktycznych wskazówek zawodowych, lub przekonywających wyrazów o znaczeniu pracy, prawdy i porządku. Ich umysł podnieść może tylko nauka, ich moralność uzacni się pod opieką i troskliwością pracodawców. Zobaczmy, czy weszło do instrukcyi wszystko, co czyniłoby zadość słusznej zasadzie: „usługa za usługę.“

Nasza wiedza rolnicza, to „tabula rasa“ na której, co chcesz, możesz wypisać. Rzuciwszy wstydliwą zasłonę na nierozkwitłe zarodki nauki u arcy-kapłanów rolnictwa, zbadajmy jej stan u wikaryatu, czy kleru przedsiębiorstwa. Zobaczymy tu mieszaninę najdziwaczniejszych formułek empiryzmu w połączeniu z pochwytanemi bezładnie wiadomostkami o postępie i ulepszeniach gospodarczych. Żadnych wiadomości gruntownych, nic, coby na podstawie nauki rozświetlało fakty codziennie obserwowane i wskazując cel objaśniało środki do niego prowadzące, wreszcie spora doza wiary w siebie — oto wiązanka uzdolnień, jakie przynosi rolnikowi jego wyręczyciel.

W tem położeniu wołanie o światło i naukę byłoby lekarstwem jedynem i skutecznem, gdyby możność czynu spoczywała w ręku rolników. Ale niedostatkowi zaradzić tu zdolne wyłącznie państwo, które zakładając niższe szkoły rolnicze, dostarczyłoby krajowi ukształconych oficyalistów gospodarczych. Po za pomocą państwa wielkie usługi wyświadczyć by mogły szkoły dla praktykantów, otwierane we wzorowo prowadzonych majątkach, ale te dostarczać będą tylko administratorów i rządców, a nie dadzą tyle potrzebnych ekonomów i pisarzów, czyli niższej kategoryi oficyalistów gospodarczych. Wymagać zaś, żeby nieświadomy pracownik kształcił się dopiero pod okiem swego chlebodawcy, niepodobna, naprzód dlatego, że kto potrzebuje wyręczyciela, nie chce mieć ucznia, następnie, że musielibyśmy tu przypuścić dobrą wolę — której nie ma i... głowę nauczyciela, której brak.

Pierwszy zatem warunek podniesienia klasy oficyalistów wiejskich usuwa się z rzędu środków w mocy społeczeństwa będących; natomiast tem większego znaczenia nabiera drugi, polegający na odpowiedniem wynagradzaniu tych ludzi z zapewnieniem im praw i uznania, należnych człowiekowi.

Nie może tu być mowy o wyższem uposażeniu oficyalisty podczas pełnienia przez niego służby. Istniejące pod tym względem stosunki przedstawiają się, jeśli nie dobrze, to przynajmniej znośnie. Wysokość rocznej pensyi ekonoma na jednem folwarku wystarcza mu do wyżycia wraz z rodziną, biorąc naturalnie pod uwagę jego potrzeby zwykle skromne i brak pojęć o zbytku lub wygodach, jakich sobie nie odmawia gorzej nawet od niego uposażony urzędnik małego miasteczka. Jakieś 60 do 90 rubli, 30 korcy ordynaryi, utrzymanie 4 lub 6 krów, odpowiedniej ilości trzody, mieszkanie, opał, konie na wyjazd do kościoła lub miasta, ogród pod warzywa i kartofle, wreszcie bardzo często tantyema od sprzedanego zboża, stanowią sumę 450—500 rubli rocznego wynagrodzenia, to jest dostateczną na utrzymanie. Ale tylko na utrzymanie.

I w tem właśnie spoczywa przyczyna, dla której nasi oficyaliści — z bardzo małym wyjątkiem ludzi prawdziwie uczciwych — robią... oszczędności kosztem kieszeni pracodawcy. Nadużycia są tak rozliczne i tak trudne nieraz do skontrolowania, że rolnik w budżecie swym stawiać zawsze powinien sumę X. na oszczędności ekonoma lub ekonomowej. Ona to bowiem — za moralną sankcyą małżonka—jest mrówką, gromadzącą zapasy na... czarną godzinę. Z wiedzą a często współdziałaniem niższej służby folwarcznej — przez to demoralizowanej — urywa, co i gdzie się da. Jest to także swego rodzaju „instrukcya,“ jaką sobie z pokolenia na pokolenie przekazują córy rodów, mające z czasem uszczęśliwić swym wiankiem pisarzów prowentowych, przyszłych kandydatów na posady ekonomów, którzy swoją drogą na własną już rękę korzystali z łatwego dostępu do magazynów i spichlerzów folwarcznych.

Stan to opłakany, którego nie stawiając za regułę ogólną, możemy jednak uznać jako cechę większości. Nie zapobiegnie mu żaden „regulamin,“ choćby w najczulszych słowach odwoływał się do serc i sumień oficyalistów, bo jak chłop nie uważa za złodziejstwo kradzieży dębczaka z pańskiego lasu, tak samo ekonomowa za rzecz całkiem naturalną poczytuje podsunięcie śwince na święta karmionej celnej pszenicy lub wywiezienie korczyka zboża dworskiego do miasta.

Zanim pierwiastki etyczne przenikną do tego „stanu średniego“ pracowników roli, zanim praca dla zasady a nie dla zysku (może to zbyt idealne?..) stanie się godłem ludzi tak na wyższych, jak i niższych szczeblach drabiny społecznej stojących, zadaniem być powinno chlebodawców — jak w tym razie rolników— zapobiedz objawom złej woli, nie za pomocą „regulaminów,“ bo te do niczego nie doprowadzą, lecz po prostu przez usunięcie widma „czarnej godziny,“ które prześladuje wciąż oficyalistę i pcha go do nadużyć, jakich by nigdy nie popełniał, gdyby go nie trapiła myśl niepewnego jutra.

Każdy z nich czuje, że staje w sprzeczności z kodeksem praw i moralności, ale wie zarazem, że w razie kalectwa nędza go czeka, że na starość, gdy siły już posłuszeństwa odmówią, pójdzie na bruku miejskim kołatać do serc litościwych przechodniów. Czy obawa ta nie jest słuszną, czy nie tłomaczy, jaką drogą człowiek niewyrobiony moralnie dochodzi powoli do stanu, w którym już nie rozróżnia najprostszych zasad moralnych?

A więc... co robić? Zdaje nam się, że odpowiedź tak sama się nasuwa, tak wypływa z istoty położenia, iż podwójnego wyboru być nie może. Oficyalista jest złym i nieuczciwym nie dlatego, że praca jego na dziś mało mu przynosi, lecz że jutra mu nie zapewnia; więc stwórzmy mu to jutro środkami, nieobciążającymi nas zbytecznie a czyniącymi zadość obowiązkom chlebodawcy i interesom właściciela. Czy to zabezpieczenie istnieć będzie pod formą wzajemnego stowarzyszenia urzędników gospodarczych na dożycie lub na wypadek śmierci, czy pod formą asekuracyi w jakiem Towarzystwie, zawsze stanie się ochroną bytu i hamulcem dla złych popędów. Inicyatywa wyjść nie może i nie powinna ze strony bezpośrednio zainteresowanych. Nie może, bo nasi oficyaliści pojęcia jeszcze nie mają o przezorności dostępnej przy pomocy środków legalnych. Nie powinna, bo obowiązkiem jest pracodawców myśleć o losie ludzi, którzy całe życie przywiązani do warsztatu ich pracy, po latach wielu do najmniejszego udziału w korzyściach z przedsiębiorstwa nie są dopuszczani.

Ale nie na tem tylko ogranicza się zadanie właściciela-rolnika.

Nie badam, jakie przyczyny wpłynęły na chropowatość stosunków między właścicielem a oficyalistą. Czy to następstwa tradycyi szlacheckiej, czy wpływ „regulaminu,“ nakazującego surowość względem podwładnych dla utrzymania powagi i posłuchu, dość, że stosunek między panem a oficyalistą jest niesympatyczny, niesmaczny i oparty z jednej strony — na wydawaniu poleceń z wysokości... tronu, z drugiej — na czapkowaniu, fałszywej uniżoności i mrukliwem złorzeczeniu... za drzwiami. Niema żadnej serdecznej nici między tymi ludźmi: pan widzi w oficyaliście człowieka, pracującego z musu i myślącego tylko, jak uszczknąć część dobra pańskiego; oficyalista zaś uważa się za ofiarę losu, którego siepaczem jest pan.

Tu już dla poprawy położenia nie potrzeba ani interwencyi państwa, ani ofiar materyalnych, lecz jedynie ziarnka dobrej woli, które stokrotny plon wyda. Człowiek, z którym obcujemy jak z równym, z którym podzielamy nasze troski i radości i używamy tych wskazówek i rad, jakie życie i nauka nam przyniosły — nie będzie obojętnem lub niechętnem popychadłem, lecz życzliwym i zainteresowanym współpracownikiem. Jakaś inna nuta zapanuje wtedy w harmonii ludzi, dziś dla siebie obcych i nie potrzeba będzie pisać „regulaminów,“ w których mowa o „dbałości o dobru majątku, zabiegliwości i miłowaniu prawdy,“ bo przymioty te wyrabia nie słowo pisane, lecz czyn żywy.

Twórca, czy twórcy „regulaminu dla oficyalistów wiejskich“ snać bardzo głęboko zakopali się w idealnej atmosferze wiejskiego zakątka, skoro sądzą, że dla osiągnięcia środków, wymagających z *ich strony* ofiar-

ności, dobrej woli i poczucia obowiązków, wystarczy napisanie instrukcyi, opatrzonej pieczęcią wielkiego Dalaj-Lamy. Następnie jakimkolwiek byłby ten medal, na którego jednej stronie wypisali wołyniacy świadectwo dobrego zrozumienia własnych interesów, należało jego strony odwrotnej nie zostawiać pustą. Skoro wypełniło się wszystkie klauzule własnego bezpieczeństwa, trzeba było odwrócić tylko czystą kartę i zapisać dla pamięci te słowa: *do, ut des!*

Usługa za usługę!

Gozdawa.

MEMORYAŁ ŁÓDZKI.

Na podanie fabrykantów okręgu moskiewsko-włodzimierskiego przemysłowcy łódzcy odpowiedzieli faktami. Napad odparty na wszystkich punktach, przynajmniej w oczach naszego ogółu i do czasu, zanim strona przeciwna zbierze odpowiednie zasoby do nowego ataku, jeśli się nie będzie uważać za pokonaną. Memoryał łódzki kładzie nacisk na podrzędniejsze i nieszkodliwe stanowisko przemysłu Królestwa Polskiego dla Rosyi środkowej. Zakup bawełny amerykańskiej, wschodnio-indyjskiej i egipskiej na jednakowych warunkach dostępny jest przedsiębiorcom ruskim, jak i polskim. Różnica jeśli istnieje, to taka, że pierwsi nabywają towar drogą pośrednią, przez komisantów, drudzy — z pierwszej ręki. Za bawełnę bucharską Łódź z powodu różnicy dostawy płaci o 31 kop. drożej na pudzie. Porównanie przewózki bawełny amerykańskiej tak się przedstawia: za transport puda z Liverpoolu drogą na Rygę i Rewel, Petersburg płaci kop. 24,72, Moskwa 35,77, Łódź (przez Gdańsk) 37,10, czyli o 1,33 kop. drożej od Moskwy i o 12,38 od Petersburga. W innych zakresach: płace robotników w okręgu łódzkim bez porównania są wyższe, niż w centralnym; w pierwszym przeciętnie 55½ do 91 kop dziennie, w drugim — 24 do 88 kop. Jedyny wyjątek stanowią wydatki ogólne, znacznie wyższe w okr. moskiewsko-włodzimierskim. Wynika to z nader kosztownego tam zarządu i kontroli zapomocą „komisyonerów,“ pośredników i dyrektorów. W Łodzi zaś akcyonaryusze głównie — jak twierdzi memoryał — sami osobiście pracują w swych biurach każdodziennie od godz 8 rano do 8 wieczorem. Warunki paliwa równoważą się, lub wypadają także na korzyść Petersburga i Moskwy, z wyjątkiem węgla angielskiego, o kop 4 droższego w Moskwie, niż w Łodzi. Według dłuższego szeregu danych statystycznych, produkcya łódzka ani ilościowo, ani jakościowo nie zagraża przemysłowi środkowemu, wytwarzającemu prawie wyłącznie niższe gatunki bawełniane przeważnie *perkaliki* (*mitkal*); w produkcyi fabryk łódzkich przeważają gatunki lepsze. Ocienie większe tych ostatnich nie przyniesie korzyści przemysłowi środkowemu; w okręgu zaś łódzkim dotknie i podkopie: wyższość techniki wytwórczej, staranność i wprawę robotnika, tudzież wszelką rzutkość przedsiębiorczą, jako cechę ulepszonej kultury wytwórczej. Zestawienie: w przemyśle centralnym wadliwa praktyka handlowa (sprzedawanie towaru ryzykowne, na kredyt długoterminowy, posługiwanie się pośrednictwem maklerów giełdowych); w fabrykacyi łódzkiej: oględność i staranność w wyszukiwaniu nabywców pewnych za pomocą stałych komisyonerów. Zatem cała wina niepowodzeń przemysłu ruskiego spada na wady lub nieudolności przemysłowców. Cła różniczkowe nic tu nie poradzą. W zbywaniu towarów do Cesarstwa Łódź nie cieszy się przewagą, przeciwnie — zajmuje podrzędniejsze stanowisko względem przedsiębiorców gubernij środkowych. Dostawa towaru z Królestwa do Niżniego-Nowgorodu kosztuje 72—100 kop. od puda, zaś z Petersburga — kop. 58, Moskwy — 18. Co do podatków skarbowych, oba okręgi są w równem położeniu, różnicę stanowią tylko podatki ziemskie, których fabryki łódzkie nie ponoszą, za to mają pozycye: „wsparć dla robotników,“ „wydatki na utrzymanie szpitalów, szkół itd.“ Ze skarg przemysłowców ruskich można przypuszczać, że oni działają pod wpływem bezintratności swych przedsiębiorstw. Tymczasem inaczej mówią fakty. W liczbie towarzystw akcyjnych okręgu środkowego są takie, które w r. 1886 wydały dywidendy po 15 i 20%, a w Petersburgu jedno towarzystwo przędzalni bawełny nawet 25%, w Królestwie zaś ani jedna kompania przemysłu bawełnianego nie dała więcej nad 8½%.

Takie są główne punkty obrony przemysłowców łódzkich. Odsłonili oni wiele tajemnic, dotychczas nieznanych nawet p. Janżułowi. Memoryał ten ma zatem wielkie znaczenie nietylko jako walka o całość skóry kapitalistycznej, lecz pod względem ogólnej statystyki przemysłu krajowego. Zredagowany umiejętnie, dowodzi wielkiej gorliwości fabrykantów łódzkich w odpłaszaniu widma zagłady. Przedmiot chociaż znakomicie wyzyskany, ale zbyt jednostronnie, żeby można było zeń wysnuwać szersze wnioski. Miejmy to na uwadze, że i przeciwnik może się wysilić na bogactwo cyfr i zestawień, wtedy ciekawsze będzie uogólnienie.

Prasa ruska odezwała się o memoryale w tonie dość przychylnym. *Nowosti* zwracają uwagę, iż fabrykanci centralni w swem podaniu kładli główny nacisk na wyrazy: *wielkoruski, rodzimy, ojczysty* itd., czyli mieszali względy polityczne z ekonomicznymi. Łódź w porównaniu z Moskwą — jak utrzymują *Ruskija Wied.* — niewiele przedstawia warunków lepszych działalności przemysłowej, niezależnych od osobistych przymiotów fabrykantów i zwyczajów handlowych. Wszystkie korzystne strony równoważą się, a nawet ustępują w porównaniu z położeniem Moskwy (np. blizkość środkowego obszaru i wschodniej części Rosyi). Nizka płaca robotnika i taniość opału, oprócz okręgu moskiewskiego jest udziałem innych także gubernij ruskich. Co się tyczy paliwa i położenia geograficznego, to równoważyć w tym względzie stosunek okr. łódzkiego z innymi, byłoby niesprawiedliwem, gdyby zasady tej nie zastosowano także do innych okręgów. A więc pod względem opału, płacy zarobkowej, położenia geograficznego należałoby zrównoważyć: Petersburg, Rygę, Jarosław, Kostromę, Iwanowo - Woznieseńsk i Moskwę. Dla czego nikt o to się nie stara? Ponieważ zasłużyłoby to tylko na wyśmianie.

Czy pożądane jest wmieszanie się państwa — woła *Kijewlanin* — na arenie współzawodnictwa wewnętrznego? Interesy przemysłu centralnego są nam droższe i bliższe, niż powodzenie nawpół niemieckiej Łodzi, wszakże ujawnione zachcianki fabrykantów moskiewskich są nam z gruntu niesympatyczne. Dzisiaj Moskwa wojuje przeciwko Łodzi, a jutro walczyć będzie z Kijowem, Charkowem, Odesą, jeżeli się tam przemysł rozwinie... Przecież jeśli fabrykanci moskiewscy pragną swe dotychczasowe rynki zbytu utrzymać, powinni współzawodniczyć z łódzkimi w energii, nauce i zręczności, a nie domagać się represyi rządowej przeciwko innym przemysłowcom, również poddanym ruskim. Rząd prowadzi obecnie politykę w duchu protekcyjnym, najważniejszym wszakże dla przemysłu krajowego środkiem ochronnym jest powność działalności produkcyjnej pod opieką wspólnego dla wszystkich prawa, przekonanie, że losy każdego przedsiębiorstwa zależą od umiejętnego prowadzenia i ogólnych warunków ekonomicznych, a nie od ograniczeń prawnych i wyjątkowych przywilejów.

Jak będzie kiełkować memoryał łódzki w wyższych sferach rządowych, trudno jeszcze wnosić. Szkoda, że delegaci przybyli zaledwie na kilka dni przed posiedzeniem Rady państwa, na którem miała być rozstrzygniętą sprawa cła od bawełny. Może to ujemnie podziałać na interesy Łodzi. Jednakże różnica między cłem morskiem i lądowem, oznaczoną zrazu na 25 kop., już zmniejszono do 15 kop. *Kraj* się dowiaduje o ważniejszym fakcie, że ministeryum skarbu ma w *Wiestniku finansów* wyraźnie i otwarcie zaznaczyć, że nie leży ani w zamiarach, ani w interesie rządu przeprowadzać nadal środków represyjnych przeciwko przemysłowi Królestwa.

Zen. P.

BADANIA NAUKOWE.

GAWĘDY FILOZOFICZNE.

XX.

Celowość w naturze, ks. Morawskiego. — Tylko hypotezy boją się rozbioru, krytycyzm i negacya — nie.— Don Kiszot wobec kliniki. — Astartos korespondentem Tyberyusza. — Akt porzucania ciała przez duszę. — Niebiosa spirytystów.

„Kwestya o celowości — mówi ks. Maryan Morawski — jest nietylko arcyważną koroną nauk przyrodniczych i kluczem filozofii natury, ale jest także najmilszem z badań — duszą nauki i natury ożywieniem.“ Gdybym był także członkiem Towarzystwa Jezusowego, nie widziałbym w tem zdaniu żadnej przesady, bo z góry mógłbym się domyśleć, że na idei celowości dźwignięty zostanie gmach o dawno znanym planie, z którego okien świecić będą złociste krzyże, a pod sklepieniami rozbrzmiewać pobożne psalmy. Skoro jednak profanem jestem, śmiem upatrywać w owem godle egzaltacyę, co nie przeszkadza wcale, bym również przewidywać mógł, jak wyglądać będzie budowa wniosku.

Kto pojmuje i odczuwa prawdziwy panteizm, a do niego prędzej czy później dochodzi każdy głębszy umysł, temu obojętniejszem się staje zagadnienie celowości. Jest czy niema jej, wszechświat zawsze zapełniony jest pewną niezbadaną treścią, którą przeczuwa, podziwia, a gdy amator szczególny — to i uosabia, symbolizuje, w ten lub ów sposób uprzytomniając nadto konkretnemu umysłowi. W takim wypadku nieokreśloną intuicyę zastępuje dotykalny i namacalny twór i zjawia się bóstwo, modelowane na obraz i podobieństwo człowieka lub zwierzęcia. Zgodność kopii z oryginałem nie kończy się na kształtach zewnętrznych, lecz ogarnia i ustrój duchowy, a wtedy celowość rośnie w wagę i staje się w rzeczy samej tem, czem ją czyni ks. Morawski. Wtedy niema już wszechducha, wszechidei, lub jeśli kto chce, wszechsiły — ale tylko konkretny rozum; ten wzbija się przyprawionemi mu przez człeka skrzydłami w górę, oddziela od ziemi i świata, staje względem nich w roli stwórcy, władcy, sędziego i króla, a więc *musi* być jasnowidzącym, nieomylnym, słowem teleologicznym. Odbierz mu cechę celowości, a pozbawisz — ołtarza i świątyni.

Sądzę, że zbyteczna mówić, do jakiego wyniku rozbiór tak ważnej sprawy doprowadził autora. Po to jest się kapłanem, by stawać w obronie kapłaństwa i jego racyi bytu — w przeciwnym razie wypadłoby, że nawet w czynach ludzkich niema celowości, a to już byłoby smutne. Pomimo to jednak, książka ks. Morawskiego wyjątkowo niemal do pobożnych halucynacyj nie należy— i jest nawet możliwą do czytania, aż do rozdziałów ostatnich, w których zawarto myśl wieńczącą dzieło, że jeśli celowość istnieje,

to celem stworzenia może być tylko człowiek i ziemia, a pobudką — tylko nieskończona dobroć Pana. Innym ciałom niebieskim odmówiono udziału w życiu organicznem, w myśl dawnych oklepanek geocentryzmu. W tym też epilogu przywrócono wiarę w cuda, przerzedziwszy je jeno, tak by jedynie w doniosłych wypadkach manifestowały wstawiennictwo woli wyższej.

A nie przez jednę stronicę zdawać się mogło, że się bez tego uzupełnienia obejdzie. Prawowierny myśliciel bowiem nie ciska—wzorem współbraci swych z Warszawy — siarczystych gromów i klątew na darwinizm, ewolucyę, materyalizm. Owszem, zdaje się rozumieć powagę i potęgę faktów i spostrzegania naukowego, polemizuje spokojnie, rozważnie, a przedewszystkiem ze znajomością poglądów nowszych. Jeżeli wyznać otwarcie można — taka szczerość nie na rękę będzie autorowi? — ja tam nie widzę wcale ani przeczenia walce o byt i Spencerowskiej idei powszechnego rozwoju — a po prostu walkę, bardzo grzeczną w dodatku, z ich ogólnie filozoficznemi konsekwencyami. Nie jest to sylogizm: „ja i dogmat mamy racyę, przeto ty przyrodniku, pozytywisto i panteisto kłamiesz!" lecz: „kwapicie się zanadto z uogólnieniami, wasze dane doświadczalne (które mi się bardzo podobają) przemawiają raczej za celowością w naturze."

Niektóre wywody autora są wprost zręczne. Np.: Jak wiadomo, walka o byt, wsparta przystosowywaniem i odziedziczaniem, wytwarza postęp organizacyi na drodze czysto mechanicznej, bez uprzednich szkiców jakiegoś reżysera. Jest to coś w rodzaju „celowości bezwiednej." Poniekąd taką samą przyjmuje filozofia nieświadoma. Według jednej i drugiej zatem świadomy rozum człowieka, istoty stojącej na najwyższym szczeblu przyrody, jest wykwitem tamtej. Na to ks. Morawski odpiera w ten sens: Psychologia stwierdza, że instynkt i odruch i wszelka wogóle bezwiedność, jest właśnie stanem późniejszym od samowiedzy, jej procesów skróconem powtórzeniem. Argument — błyskotliwy. Szkoda, że kryje sofizmat: bo ci wszyscy spisani przez Hartmana filozofowie, którzy odróżniają wiedzę natury od jej świadomości panteistycznej i w tej ostatniej czczą pierwiastek twórczy, dalecy są od wiary, że pies, liżący ranę dla zasklepienia jej brzegów lub pająk, snujący sieć dla złowienia muchy, rozumiały kiedyś lepiej, dlaczego tak postępują.

O wiele trwalszym zarzut, że pojęcie celowego w naturze popędu, jest mgliste. Na to zgoda. Ale idea *rozumu* celowego *po za naturą*, jakże pochwytna i mądra i zrozumiała! Nieprawdaż? Szkoda, że... nie dla zwyczajnego śmiertelnika! Nie radzę nikomu zamieniać tego barwnego lecz błędnego ognika na tamtą łojową, lecz realną świeczkę. Absolutny duch w systemie Hegla jest dla mnie zawsze czemś, co mi dużo zagadek tłomaczy. A sternik, w krainie idei trzymający rudel świata — mytem nic do pojęcia, istotnie, jak się wyraża autor, *Ein Unding*.

Na dnie wszelkich rozpraw teologicznych, zafarbowanych filozofią, spoczywa jeden niewinny wykręt. Skrzętnie wyszukują słabsze miejsca w twierdzach przeciwników i uderzają w nie całą siłą kłamanej lub rzetelnej erudycyi; ale tego oręża migotliwego nie wspomaga logika iście myślicielska. Ona bowiem wskazuje, że metafizyka nie gromadzi pewników w kwestyach bytu, ale usuwa jeno niedorzeczności. Jej praca jest czysto negatywna — najlepszym dowodem kantyzm, co chcąc ją odrodzić, uszczuplił do granic teoryi poznania. Prawdy transcendentalne są charakteru niezłomnego; składają się z pewnych *nie*, na które niema egzorcyzmu. Chyba że uznajemy zupełny sceptycyzm, całkowitą nieświadomość wobec tajemnic istnienia. Oczytanie więc ks. Morawskiego i pokrewnych mu może co najwyżej zwalić lub nadwerężyć jakąś nowożytną wieżę Babel, ryzykowną hypotezę, ale nigdy nie odbuduje zburzonej pagody. Niech zrezygnują się na widok gruzów, z którymi niejednemu lepiej, niż z widokiem całych, lecz karcianych domków.

Celowość w naturze *) dla tego jeszcze wyróżniłem, że jest pisana wytwornym językiem i — to wzgląd nie najbłahszy — tak pięknie i ponętnie drukowana, że chyba tylko jakaś *Biblia* Dorego może z nią współzawodniczyć, albo—*Bajki* Lafontaine'a...

Z pod Sukiennic przeskocz ze mną do Hiszpanii, a zobaczysz ciekawe a sążniste dzieło. Autorem jego lekarz chorób umysłowych dr. D. Emilio Pi y Molits z Barcelony, bohaterem zaś — nie zgadłbyś nigdy kto — *nasz* stary druh, prawodawca i przewodnik z Lamanche, inaczej Don Kiszot. Z krytyki i dziejów literatury wywleczono nieśmiertelnego rycerza, ażeby postawić dyagnozę jego choroby. Mania to tak mistrzowsko odtworzona. z taką siłą fachowej niby obserwacyi, że Pi y Molits nie pierwszy już dowodzi, iż największy geniusz satyry, Cervantes, był także... alienistą, a kochanek Dulcynei pacyentem klinicznym. Taką samą pracę podejmował dawniej inny medyk iberyjski Hernandez Morejon. Guardia przekonywa, że to wymysł, albowiem Cervantes był próżen wszelkich tytułów, nie był „ani doktorem, ani licencyatem, ani bakałarzem (stopień naukowy) w kraju, gdzie tego ziarna było nieskończenie więcej, niż oficerów rezerwowych w armii hiszpańskiej." Przypuszczam, że eskulapowie, co tak pragnęliby mieć kolegę w wielkim poecie, są nastawieni przez wrogów realizmu, dla skompromitowania go w oczach ogółu. Gdyby szło o utwór polski — podejrzenie takie byłoby chyba silnie uzasadnione. Ale tak czy owak, artystyczne czy psychiatryczne miał zamiary autor *Don Kiszota*, stworzył rzecz, która, jak słusznie mówi Guardia, więcej ludziom wycisnęła łez śmiechu, niż wojny Cezara, Aleksandra i Napoleona — płaczu. Życzę też rozumniejszym odnowicielom kultu prawdy w sztuce—nie wiem, dlaczego nazywają ich twórcami jego—ażeby potomstwo ich typy uważać chciało za studya chorób; jest to wawrzyn nie bardzo klasyczny, ale doprawdy nie mniej zaszczytny.

Ale oto pokażę ci inną książkę z nagłówkiem poważnym, co do której nie będziesz już wcale wątpił, że jest okazem patologicznym, lecz bezwiednie: *Epizod z życia Tyberyusza.* Biorę do rąk skwapliwie, a nuż jakaś druga *Caprea i Roma!* — lektura zachęcająca—i szukam imienia autora; zamiast tego znajduję wizerunek: anioła oskrzydlonego, w draperyi rozwianej, i przykrywającej to, co nie anielskie, trzymającego w jednej ręce pochodnię światła, a w drugiej krzyż — u dołu zaś podpis: „Rysunek medioanimiczny, natchniony przez J. W. Rochestera." Ponieważ myślałem z początku, że to zwyczajna marka fabryczna, używana przez nakładców, jak np. golec kopiący ziemię pod godłem: *fac et spera*, na utworach Pawła Bourgeta, więc srodze zdziwiony zapuszczam wzrok dalej i wyczytuję: „Dzieło medioanimiczne, podyktowane przez ducha J. W. Rochestera. Medium: Panna W. K..." Jestem w domu! wołam — to płód spirytyzmu. Albowiem inspirator, który cieleśnie żył w wieku siedemnastym, na dworze Stuartów, a wsławił się wiernością dla nich, kobieciarstwem i pismami w rodzaju Horacego i Boileau, nawrócony do cnoty pod koniec swej ziemskiej wędrówki, opiewa teraz: „Nasi czytelnicy będą obecni śmierci gwałtownej wyższych dostojników rzymskich, których przejście do drugiej egzystencyi wraz z towarzyszącemi im uczuciami i we wszystkich fazach opisuję tutaj. Uczestnicy tego wielkiego dramatu opowiedzieli mi godne uwagi zdarzenia, bądź jako duchy bezcielesne w pełni swych władz umysłowych, bądź jako duchy w stanie cielesnym, kiedy to dusza cieszy się połową swej wolności; jestem ich sprawozdawcą dokładnym i szczerym i to, co mi zeznali, dyktuję naszym przyjaciołom za pośrednictwem mojego medium... Ja odgrywam skromną rolę gladyatora imieniem Astartos. Zaś imperator Tyberyusz, który we wszystkich tych opowieściach jest istotą czynną, to osobistość, żyjąca obecnie na ziemi. Inni działacze są ucieleśnieni albo też w fazie duchowej i wszyscy spowiadają się otwarcie z tego, czem byli, wydobywając najskrytsze duszy swej tajniki, na pożytek braci swych w ludzkości.

Teraz, gdy się już trochę domyślasz, o co chodzi, posłuchaj, jak skonał sam gladyator.

„Padłem na kolana, ściskając nóż swój w osłabłej dłoni; tygrys pochylił okropną swą paszczę nad moją szyją; wydawszy ostatni krzyk zatopiłem nóż w piersi dzikiego zwierza. W tej samej chwili uczułem ból straszliwy; zdało mi się, że mózg mój pęka, a oczy z orbit swych wychodzą, runąłem, jak rażony prądem galwanicznym; olbrzymi ciężar zdawał się odrywać ode mnie, rozdzierając członki moje, jak gdyby na tysiące atomów; potem coś niby grom ogłuszyło mię.

Kiedym odzyskał świadomość swego ja, unosiłem się w atmosferze przejrzystej i błękitnawej. Dokoła cisnęły się istoty powiewne i lekkie, oplatały mię świetlnemi nićmi i zdawały się uwalniać od jakiegoś wiążącego mię jeszcze brzemienia. Skierowałem wzrok ku ziemi— i ujrzałem cyrk; na ziemi leżała rozciągnięta krwawa masa bezkształtna, w której została nietkniętą jedyna tylko piękna głowa z włosami spiętymi pierścieniem. Tłum widzów tłoczył się około trupa, a nieopodal leżał rozciągnięty tygrys, dzielny mój pogromca. Iskra niezniszczalna i w nim usiłowała odłączyć się od powłoki cielesnej, a duchy zwierząt, wyższych od niego rozwojem, pomagały jej w tem.

Wolny i radosny poszybowałem w przestworza, otoczony dawnymi przyjaciółmi i protektorami."

A więc i czworonożne mieszkają w niebie Astartosa. Jak widać z nieskończonego katalogu dzieł spirytystycznych, dołączonego przez księgarnię „nauk psychologicznych," musi tam tego inwentarza być nie mało.

Lecz ty masz może urazę do mnie, żem zaznajomiwszy cię z początkiem i końcem tego „dzieła," pominął milczeniem treść środkową. Wybacz! nad moje siły byłoby przeglądać ją. A zresztą wolę uzyskać komplement powierzchownego, niż otrzymać nazwę: *mente captus* — zamiast

Robon Dion.

STATYSTYKA.

E. Czyński. *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej.* Warszawa, 1887.

Dla zaliczenia osobnika do pewnej narodowości, p. Czyńskiemu wystarcza jeden z dwóch warunków: albo samowiedne poczuwanie się jednostki do moralnego związku z jakąś grupą narodowościową, albo używanie w potocznem życiu odpowiedniego języka. W ten sposób wśród polaków znalazły się żywioły obcoplemienne, które uznają się za polskie, jak np. inteligencya żydowska z Królestwa i z Galicyi zachodniej, oraz grupy pochodzenia polskiego i mówiące po polsku, lecz nieuważające się za polaków, np. kilkakroćstotysięczny zastęp ewangelików mazurów z Prus wschodnich. Natomiast autor wykreślił polaków, rozproszonych po za obrębem pewnych granic terytoryalnych, jak: wychodźców do Ameryki, których liczba wynosi parę set tysięcy, osiadłych wewnątrz Rosyi, w Sybe-

*) Kraków, 1887.

ryi, Francyi itd. Ponieważ ze znanych nam prac w tym względzie *Zarys* p. Czyńskiego należy do najszerzej powziętych i najskrupulatniej przeprowadzonych, podamy w streszczeniu główne jego wyniki.

Ogólna liczba polaków wynosi 12,500,000, którą wszakże ze względu na różne okoliczności można podnieść do 13 mil.; nie policzono tutaj, jakeśmy zauważyli, różnych wychodźców, nieznajdujących się w bezpośredniej łączności z krajem. 21,8% (2,672,000 głów) zamieszkuje w obrębie państwa niemieckiego; 23,2% (2,930,000 głów) — austryackiego i 55% (6,900,000) — ruskiego. Wśród ostatniej grupy 1,500,000 głów przypada na gubernie zachodnie. Polacy więc stanowią, jak zauważa autor, setną część zaludnienia globu ziemskiego, dwudziestą zaś piątą— Europy. Co do wyznań, główną masę, bo 96% przedstawiają katolicy; następnie idą ewangielicy, 3,4% (425,000 głów), z których zresztą mazurzy nie poczuwają się do najmniejszej solidarności z narodowością, wówczas gdy szlązacy cieszyńscy, w liczbie 60 tysięcy, należą do energiczniej walczących. Starozakonnych polaków autor liczy 18,000, stanowiących 0,15 ogółu ludności polskiej, 0,5% zaś żydów osiadłych na ziemiach polskich. Polacy prawosławni i mahometanie przedstawiają cyfry niepokaźne; unici stanowią 0,5% (przeważnie w Galicyi).

Najważniejszem jednak zagadnieniem w kwestyach narodowościowych jest sposób rozsiedlenia się ludności (jej zwartość, wysokość procentowa, kontury etnograficznego terytoryum itd.) Musimy oddać p. Czyńskiemu sprawiedliwość, iż na ten punkt zwrócił szczególną uwagę.

Ludność polska obsiadła przedewszystkiem dziesięć gubernij Królestwa, z wyjątkiem „głowy,“ gdzie tylko w powiatach suwalskim i augustowskim stanowi nieco więcej nad 3/5 ogółu, w innych zaś przeważają litwini, a polacy przedstawiają liczby nieznaczne; w powiatach gub. siedleckiej i lubelskiej, wzdłuż porzecza Bugu, znajdujemy małorusów, rozsianych nie tak zwartą masą jak litwini, gdyż tylko w jednym powiecie, hrubieszowskim, stanowią oni 63,9% i w czterech innych (tomaszowskim, konstantynowskim, włodawskim i bialskim) 50—62%. Do tego terytoryum, mniej więcej jednolitego etnograficznie, przybywają ze wschodu części powiatów bialskiego, białystockiego i sokolskiego gub. grodzieńskiej; z północy pas mazurów pruskich, ciągnący się równolegle do granicy i szeroki 8—10 mil, od Rypina do Suwałk; z północo-zachodu smuga 5—10 mil. szeroka i 20 długa wzdłuż lewego pobrzeża Wisły od Torunia aż do Bałtyku, przekraczająca Wisłę pod Chełmnem. Z zachodu ciągnie się przestrzeń etnograficzna, w rozmaity sposób poszczerbiona od strony Niemiec i na południu łącząca się ze Szlązkiem galicyjskim. Linia łamana, przeprowadzona od Torunia przez Międzychód, Wschowę, Krotoszyn, Brzeg, Prądnik (Neustadt) i wzdłuż granicy austryackiej do Opawy stanowi zewnętrzną granicę żywiołu polskiego w Niemczech. W Austryi bieży ona od Opawy przez Frydek do Jabłonkowa i granicy galicyjskiej, którą podąża do Krościenka, stąd zaś przerzyna Galicyę w kierunku do Dynowa i następnie trzyma się tam aż do ujścia jego do Wisły. Po za tym obrębem żywioł polski spotyka się jedynie w postaci wysp etnograficznych, rozproszonych zwłaszcza na wschód i południo-wschód w Zachodnim kraju i wschodniej Galicyi. Najbardziej zwartą masę ludności polskiej przedstawia Galicya zachodnia; tu aż w 12 powiatach stanowi przeszło 90%, w niektórych zaś 98.2% (żywiecki i myślenicki), 98% (krakowski wiejski) i 97% (wadowicki i limanowski); w innych 12 waha się pomiędzy 80% i 90%. Są to okolice najbardziej polskie etnograficznie. Dość powiedzieć, iż w Królestwie znajduje się tylko dziesięć powiatów, posiadających więcej nad 90% ludności krajowej; z nich większość przypada na południowe okolice Królestwa i przyłączone do powyższego ośrodka: Bendzińskie (91%), Jędrzejowskie (91%), Pińczowskie (92.4%), Miechowskie (98.2%) i wogóle cała gub. kielecka (w przeciętnem 89.2%). Wpływ tego sąsiedztwa wykazuje nawet i Szlązk pruski, gdzie w Rybnickiem i Pszczyńskiem polacy dają 68%—cyfrę wyższą, niż we wszystkich powiatach gub. warszawskiej i radomskiej i w większości powiatów innych gubernij. Również powiaty bialski (83.6%) na austryackim a kozielski i wielkostrzelicki (81.1%) na pruskim, znajdujące się w pobliżu tegoż ośrodka, należą do lepiej uposażonych w ludność rdzennie krajową miejscowości polskiego terytoryum etnograficznego — w każdym razie nawet w Królestwie należałyby mniej więcej do powiatów bardziej niż środkowych. Drugiem ogniskiem etnograficznem, jakkolwiek drobnych rozmiarów w porównaniu z poprzedniem, są sąsiadujące z sobą lub blizkie sąsiedztwa powiaty gub. płockiej i łomżyńskiej (płoński, ciechanowski, przasnyski, ostrołęcki), w których zresztą ludność rdzennie krajowa zaledwie przekracza 90%. Wogóle Królestwo rozpada się na dwie części dzięki smudze żywiołów niemieckich, ciągnącej się w powiatach wzdłuż porzecza Wisły od Torunia do Warszawy (warszawski 11.1% niemców, sochaczewski 12%, gostyński 19.2%, włocławski 13%, nieszawski 11.7%, lipnowski 21.7%), do której przybywa inne z ogniskiem dokoła Łodzi (powiaty: łódzki 40.7%, brzeziński 22,6%, łaski 15.4%, piotrkowski 13.7%, łęczycki 11%) po przez kolski (16%) i koniński (14%); wreszcie słupecki (17%) i kaliski (12.2%) łączą te grupy bezpośrednio z grupami Poznańskiego.

Jeżeli wykluczymy powiaty z poważną liczbą kolonistów niemieckich lub z wyjątkowo wysokim procentem żywiołu rdzennie krajowego, otrzymamy 80—85% w większości wypadków. W obwodzie regencyjnym poznańskim do tej wysokości dochodzi ludność polska tylko w powiatach pleszewskim, wrześniewskim, odalanowskim i ostrzeszowskim, a poniekąd średzkim i szreńskim; w obwodzie zaś bydgoskim najwyższy procent polaków, przypadający na powiaty gnieźnieński, węgrowiecki, inowrocławski i mogilnicki, wynosi 68—76%. W innych powiatach Księztwa procent spada do bardzo nizkich cyfr, zwłaszcza w obwodzie bydgoskim, z którego polacy stanowią 48.2% ogółu (w obwodzie poznańskim 62.4%). W Prusach zachodnich żywioł polski przedstawia się jeszcze słabiej; w obwodzie reg. gdańskim stanowi 28.7%, kwidzyńskim 37.3%. Powiaty starogródzki, karlużki, wejherowski, w pierwszym przekraczają 50% i dochodzą do 60%; w drugim jedynie tucholsko-chojnicki liczy 52.2%. Za to część wschodnio-południowa Szlązka, jak możemy sądzić już z kilku powyżej podanych dat, przedstawia dość zwartą masę polską; pod tym względem przedstawia się nie gorzej od gub. warszawskiej. W grupie grodzieńskiej polacy w trzech przyległych do Królestwa powiatach stanowią 65—75%.

Po za rozpatrzonem terytoryum etnograficznem ludność polska rozsypana jest w postaci wysp większych i mniejszych. Zwłaszcza licznemi są one we wschodniej Galicyi, gdzie na nie składają się prawie bez wyjątku klasy inteligentne. W 19 powiatach polacy stanowią 40—50% ludności; w mieście Lwowie aż 60.5%. Podobnemi wyspekami, złożonemi przeważnie z inteligencyi, rozpościera się żywioł polski i w kraju Zachodnim. Jego głównemi siedzibami są tu miasta: Wilno (43.9%), Grodno (33%), Mińsk (39.8%). Zwłaszcza Wilno i powiaty gub. wileńskiej są bogate w żywioł polski (23.6%, wówczas gdy mińska 13.4%, podolska i wołyńska 10% z górą, inne jeszcze mniej; grodzieńska daje 29.2%, lecz trzeba to przypisać okoliczności, iż obejmuje ona część terytoryum etnograficznego, rdzennie polskiego). Zresztą oprócz gub. wileńskiej i grodzieńskiej, żydzi wszędzie stanowią grupy liczniejsze w kraju Zachodnim, niż polacy, główne zaś masy ludności składają żywioły ludowe: litewski, białoruski i małoruski, wkraczające od gub. suwalskiej i Bugu w granice Królestwa. Odwrotny stosunek przedstawia ludność polska od zachodu i północo-zachodu. Tu, jak na Szlązku lub Mazurach (germanizujących się z przerażliwą szybkością), lud przedstawia polskość, tymczasem inteligencya i miasta są innożywiołowe. Zbytecznem jest wdawać się w komentarze nad niekorzyściami, płynącemi z takich wysp etnograficznych inteligentnych i z owych mas ludowych, tembardziej jeśli zważymy, że przeszło 1½ miliona odchodzi na pierwsze i 2,850,000 znajduje się w zagrożeniu wśród drugich (nawet jeśli wykluczymy Księztwo Poznańskie i Szlązk austryacki, w podobnem położeniu znajdzie się jeszcze 1½ miliona).

K.

JĘZYKOZNAWSTWO.

Radziszewski Ewaryst. *O przyimku pod względem składniowym.* Warszawa, 1888 r. str. 56.

Składnia, stanowiąca dopełnienie gramatyki, należy u nas do przedmiotów najmniej dotąd opracowanych; uważano ją bowiem za część filologii dydaktycznej, zajmującej się ustanawianiem prawideł, zgodnych z prawami logiki i estetyki, nauk, uprawianych przez długie czasy w duchu spekulacyj bujającego po obłokach hegelianizmu. Nowszy przewrót indukcyjny w lingwistyce przyznał tej nauce należne jej stanowisko. O ile gramatyka wykazuje nam istotę form językowych, wysnuwających się z dziedziny dźwięków, o tyle składnia objaśnia użycie i wzajemny ich w zdaniu stosunek.

P. E. Radziszewski, mając na uwadze ogół czytających, starał się napisać rozprawę swoją w sposób dla każdego przystępny. W tym celu, opierając się na monografii pr. Ogonowskiego o przyimkach i składni porównawczej języków słowiańskich Miklosicha, pominąwszy niezbędny w rozprawach specyalnych aparat i metodę badania, przedstawia nam jeno wyniki studyów dotychczasowych, uważając pracę swoją za przejściową, zadawalniającą potrzeby praktyczne co do użycia przyimków, które według autora dzielą się na pierwotne, głębokiej starożytności w dziejach języka sięgające (bez, do, dla itp.) i pochodne (koło, około, naokoło, krom, prócz itp.) Nie wchodząc w ścisły rzeczonego podziału rozbiór, nadmieniamy, że tak nazwane przez autora przyimki pierwotne różnią się tylko od swoich pochodnych czasem, a nie, jakby się napozór zdawało, stosunkiem genetycznym; jedne bowiem i drugie są skamieniałościami zaginionych już fleksyj, których sobowtóry żyją jeszcze w językach indoeuropejskich. Donioślejszym jest natomiast podział przyimków na nierozłączne (bez, do, dla, przy) i rozłączne (prze, pro, roz, wy).

Autor utrzymuje, że przyimki: *do, dla*, wymagające przypadku 2, nie powinny się łączyć z fleksyami zaimka osobistego *on* w postaci skróconej: dla-ń, do-ń, zamiast: dla niego, do niego. Owóż w cennym zabytku języka naszego p. t. „Kazania gnieźnieńskie z r. 1419“ znajdujemy właśnie formy *doniego, zniego*, łączące się z przyimkami uzupełniającymi się przypadkiem 2-gim. Nawet w innych narzeczach pobratymczych, jak np. w starosłowiańskiem, *dońdieże, dońże*, tudzież w czeskiem *doń* zam. *dońho*, tj. do niego, jawne tego widzimy dowody. Pr. Baudouin de Courtenay*) utrzymuje odnośnie genezy: *doniego, zniego* (w „Kazaniach gnieźnieńskich“), że one są

*) *Głottologiczeskija zamietki.* Porównaj Kryńskiego *Rozbiór gr. Małeckiego* (*Bibl. warsz.* 1880 r.).

rekonstrukcyami słówek: sŭn, wŭn *). Powaga pisarzy wzorowych, na którą się powołuje p. R., niewiele waży w nauce ścisłej, na obserwacyi zjawisk opartej, albowiem dzieła klasyków, opierające się na estetyce, wchodzą w zakres literatury pięknej, nie mającej atoli głosu w dziedzinie lingwistycznej, gdzie jeno fakty, istniejące w najdawniejszych językach pomnikowych i dyalektologii ludowej, stanowić mogą prawa.

Zestawienie wyrażenia „iść za mąż“ z łac. „nubere“ jest nie na miejscu, gdyż łac. nubere z przyp. 3 (Venus nupsit Vulcano) znaczy dosłownie: okryć się, zasłonić, ponieważ u dawnych rzymian podczas godów weselnych wprowadzano niewiastę zasłoniętą i w ten sposób wręczano przyszłemu małżonkowi. Stąd słowo to łączy się z przypadkiem 3.

W wyrażeniu „przez Boga żywego“ należałoby objaśnić, że przyimek *przez* powstał z *prze* (staropolsk. przebóg!) zapomocą dodatni *z* (prze-z); starosł. bowiem *czrez*, rusk. *czerez* i połud. słowiańsk. *kroż* innego zgoła jest początku. Forma ta wielce starożytna zachowała się w sanskrycko-wedycznem *tiras* (przez) od pierwiastku *tar*, zendzk. taro (przejść, przebyć) i odpowiada poniekąd łac. *trans*, niem. *durch*.

Autor, występując przeciwko zagnieżdżonemu u nas wyrażeniu szkolarskiemu, jakoby przyimki rządziły przypadkami, sam jednak przywykły od lat młodocianych do pomienionego zwyczaju, zapomina się na str. 27, mówiąc: „nie *rządzi* wtedy przypadkiem.“ Kto zna siłę zadawnionego nawyknienia, ten łacniej pomyłkę tę szan. profesorowi wybaczy.

Praca niniejsza mimo drobnych tych uchybień, stanowi pożądany dla piśmiennictwa nabytek. Spodziewać się należy, że ogół czytający ją choć w części, wynagrodzić zechce dobre chęci i trudy jego, dla dobra nauki podniesione.

J. F. Gajsler.

*) Znak ŭ oznacza jer twardy.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

A. J. Sęk. *Nowele.* Kraków, 1888. Nakładem J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna. Str. 196.

Rozwielmożniająca się coraz więcej w piśmiennictwie naszem nowelistyka zagarnia zwolna, ale systematycznie coraz szerszy krąg tematów. Przeniósłszy się do sfer ludowych, znalazła tam jedno z najwdzięczniejszych pól do wzorowania natury ludzkiej w jej najprostszych i najcelniejszych objawach, a oparta na tym gruncie wkraczać poczyna z kolei w dziedzinę głębszej doniosłości zagadnień społecznych, roztrząsanych ze stanowiska pojęć ludu i jego naturalnej filozofii.

Do przedstawicieli tego kierunku należy p. A. J. Sęk, jeden z najmłodszych a utalentowanych nowelistów, którego szkice i obrazki, ogłaszane luźnie w fejletonach pism, zwróciły już na siebie uwagę krytyki. Prace te, zebrane razem, utworzyły obecnie wcale pokaźne album, któremu w tegorocznym plonie nowelistycznym jedno z poczestniejszych miejsc się należy. Umiarkowanie wprowadzona tendencya, przejawiająca się w każdym niemal obrazku, barwny koloryt, rzucony na śmiało i wyraziście podmalowane tło, wreszcie zręczna kompozycya przeprowadzona konsekwentnie według obmyślanego planu obok dokładnej znajomości ludu i jego obyczajów—nadają utworom p. Sęka jasność i przejrzystość oraz te cechy prawdopodobieństwa, które sprawiają, że czytelnik bezpośrednio z autorem śledzi przebieg opisywanych wypadków i zdaje się być naocznym ich świadkiem. Przedmiotowość, jedna z największych zalet nowelisty występuje u p. Sęka w całej pełni. Niedola ludu znalazła w nim gorliwego rzecznika— żywotna ta struna dźwięczy zawsze na dnie opowiadań a z całą plastyką odmalowane sceny charakterystyczne z walki o byt w tej sferze zdradzają w autorze talent do malarstwa rodzajowego.

Największa ze wszystkich na czele zbioru pomieszczona nowela „Franek żołnierzak“ opowiada losy wiejskiego pacholęcia, które panicz ze dworu wziął niby na wychowanie z zamiarem wykierowania go „na ludzi“ a ostatecznie zmarnował. Losy dzieciaka wiejskiego, syna kucharki folwarcznej, począwszy od kolebki aż do wieku dojrzałego, skreślone na tle całego wiejskiego otoczenia, stopniowe posuwanie się chłopca w hierarchii społecznej, od stanowiska pastuszka gęsi aż do godności lokaja młodego pana, oddane z głęboką znajomością stosunku dworu do wsi i znamionują niezwykły dar spostrzegawczy autora. Kilka śmiałych rysów wystarcza p. Sękowi do dokładnego uwydatnienia postaci szkicowanych wprawdzie, ale znajomością i wprawą.

Charakterystyczną właściwość ludu naszego w zapatrywaniu się na kwestyę własności i posiadania wybornie uwydatnił autor w nowelce „Optymista.“ Pisarz gminny wyzyskuje zarówno dwór, jak chłopów obietnicami pośredniczenia w sprawie uwłaszczenia. Dworowi obiecuje uspokoić chłopów i wybić im z głowy rojenia o uwłaszczeniu, chłopom zaś przyrzeka wyrobić ogłoszenie „ukazu.“ Ofiarą wyzysku i nikczemności pada łatwowierny Jędrzej Plaga, którego pisarz tak usidlał, że chłop wyzbył się całego mienia na cele owego „ukazu.“ W rezultacie umknął pisarz z kasą gminną a schwytany, jako wspólnika podaje ofiarę swej szacherki. Żywotny temat obrobiony zręcznie odsłania popędy natury chłopskiej.

Na ponurem tle walki o byt snują się obrazki: „Stróż“ i „Dziedzic.“ Michał był stróżem folwarcznym. Stanowiska tego pozazdrościł mu jeden z parobków a pragnąc usunąć przeciwnika, rzuca nań podejrzenie o złodziejstwo. Pragnąc się oczyścić z zarzutu, stróż obiecuje wykryć złodzieja. Odkrywa go w istocie w osobie swego wroga i współzawodnika, ale powalony uderzeniem kłody w skroń życiem opłaca swą gorliwość. Zabójca obejmuje po nim obowiązki. W obrazku „Dziedzic“ urlopnik powracający na rodzinny zagon również ginie za gorliwość swą w obronie kawałka miedzy odziedziczonej po stryju. W obu opowiadaniach jędrnie i śmiało uchwycona dusza ludu.

W „Znachorce“ i „Justysi“ przedstawia autor dwa typy ludowe kobiece. Posądzona o zadanie zgubnych leków Ignacowa dostaje się do więzienia gminnego w chwili, gdy spieszy po pomoc lekarską do konającej na ospę swej córki. Justyna jest uosobieniem mściwości naszych wieśniaczek. Gdy jej niemcy zabrali narzeczonego do wojska, mszcząc się, puszcza z dymem stodołę, zaryglowawszy szczelnie śpiących w niej dwudziestu żołnierzy niemieckich. Siła przesądu oraz demoniczny poryw namiętności w obu szkicach zaznaczone dosadnie.

Ciekawem studyum różnorodności i przeciwieństwa charakterów ludowych jest nowela „Wojtek.“ Pierwiastek dodatni, poczucie obywatelstwa na ziemi rodzinnej obok zupełnego zaprzaństwa i zatarcia wszelkich cech ludzkiego uczucia złożyły się tu na całość, niepozbawioną pewnego wdzięku i poezyi. Parobek folwarczny, wbrew namowom towarzysza, staje z widłami w szeregu obrońców dworu i ofiarą własnego życia ratuje od śmierci jasnowłosą panienkę, którą zastrzelić miał nieprzyjacielski oficer.

Na odmiennem tle przesunięte są trzy ostatnie szkice. „Paweł Rydz“ to jedno z wdzięcznych wspomnień młodości, przywodzące na pamięć sympatyczną postać bedela gimnazyalnego, który w szczupłym swym zakresie dosadnie umiał ujawniać swe sympatye i wstręty polityczne.

Subtelną, psychiczną analizę charakterów podjął autor w szkicu „Nieszczęśliwi“ kreśląc losy niedobranej pary małżonków. On jest literatem, człowiekiem nauki i pracy z szerszym i poważniejszym poglądem na świat i stosunki, ona dzieckiem salonów w nieustannej pogoni za zabawami i rozrywkami, pojmującem życie jedynie, o ile ono dostarczyć może nowych, przelotnych wrażeń dla umysłu czczego, pozbawionego głębszych podstaw moralnych. Zszedłszy się na gruncie małżeństwa, oboje czują się niezaspokojonemi, każde z nich tedy szuka odpowiedniego gruntu po za rodziną. Bogate otoczenie i pozory szczęścia, nie mogąc zaspokoić pragnień ducha i uderzeń serca, umożliwiają jednak obojgu zgodność pożycia. Myśl ich zbiega się jedynie w zapytaniu: dlaczego w życiu tyle marzeń bywa niewyśnionych i dlaczego serca oszukać nie można?

„Szkicem do obrazka“ jest „Stasiek,“ sylwetka chłopca małomiasteczkowego, którego głodzono, wychodząc z zasady, że za mały do pracy, dobry był do znoszenia głodu. Dzieciństwo malca i jego niedola, przedstawione pięknie i barwnie.

Ogólny ton i nastrój w utworach p. Sęka pozostaje w zależności od z góry nakreślonego założenia. Wskutek tego postacie i charaktery są cokolwiek jednostronnie przedstawione a mianowicie w stosunku i odniesieniu do tendencyi osnowy. Całość jednak pisana językiem czystym i poprawnym a miejscami nawet wykwintnym znamionuje niepośledni talent autora, któremu pierwszy ten zbiorek zapewnia bezsprzecznie stanowisko w rzędzie naszych nowelistów.

W. P.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Ostateczne pokwitowanie dla Dindera. — Rozmyślania *Dziennika pozn.* — Polacy a mieszkańcy Chin, Japonii i wysp Oceanu Spokojnego. — Prawdopodobne odbicie pretensyj. — Wyczerpana cierpliwość *Gazety polskiej*. — Wyrazy żalu. — Kto je zaniesie. — Jakie dary przyjmuje Watykan. — Pielgrzymi warszawscy. — Podwyżka cła i warunek naszej zgody. — St. Przystański. — Dr Jędrzejewicz.

Rozczarowanie najwytrwalszej w swych uczuciach *Gazety polskiej* do niemieckich kapłonów kościelnych, jakoby nadzianych truflami patryotyzmu polskiego, zaszło już tak daleko, że już niewiele pozostawia do życzenia. Wiadomo, że Dinder, jeden z „najczyń dziwnego nabożeństwa“ polaków, chcąc zapewne rozpalić ich serca miłością dla papieża na jego uroczystość jubileuszową, polecił księżom wykładać religię we wszystkich klasach szkół po niemiecku, unieważniając tem rozporządzeniem przeciwny okólnik kard. Ledóchowskiego. Rozciągała się skóra pobożnych długo, aż do przezroczystej cienkości, aż wreszcie pod tem ukłóciem pękła. *Dziennik poznański* oświadcza, że klasyczne „zaufanie niknie,“ że „rwie się węzeł, łączący dotąd społeczeństwo z jego władzą kościelną.“ Zaczynają odzywać się głosy: „jeżeli nauka religii ma być dzieciom tak udzielana, lepiej, aby jej nie pobierały wcale.“ Czy takiem postępowaniem — pyta *Dziennik* — „służy się istotnie interesowi religii i dobru moralnemu“? — i dodaje: „Niechby sobie tę kwestyę rozbierała jak najdojrzalej i jak najprzedmiotowiej nasza władza kościelna; niechajby ją sobie w ostatecznej instancyi rozstrzygał ten sam Rzym,

który uznaje potrzebę wyuczyć poprzednio swych kleryków języka mieszkańców Chin, Japonii, wysp Oceanu Spokojnego, nim ich tam wyprawi na naukę wiary chrześciańskiej w charakterze misyonarzów.“ Jeżeli te zuchwałe słowa dobiegły do „ostatniej instancyi,“ wyobrażam sobie oburzenie „Ojca św.“ Nie będę mu się wcale dziwił, gdy którejkolwiek z naszych (zwłaszcza uboższej) deputacyi odmówi pocałowania „Rybitwy“ i zawoła:

— Co, wy śmiecie się porównywać z mieszkańcami Chin, Japonii i wysp Oceanu Spokojnego? Aleź to bezczelność! Tam jest siła, tam misyonarzów, nieznających języka miejscowego. wyrzucają z domów, topią, pieką na rożnach, a wy, gdybyście chcieli pokazać dziecinną figę mojemu Dinderowi, to sama wasza prasa oskalpowałaby takiego bezbożnika. Niech żaba nogi nie nadstawia, kiedy konia kują.

Czy *Gazeta polska* nie przewiduje takiej odpowiedzi, czy też względem „Ojca św.“ postanowiła politykę zastąpić logiką i etyką, dość, że do rozmyślań *Dziennika pozn.* przyszywa następujące uwagi własne: „*Jedyna* rzecz, jaka obecnie społeczeństwu zostaje, to w sposób poważny i uroczysty *czynem* dać do zrozumienia władzom kościelnym, że wstąpiły na drogę, która ostatecznie doprowadzić może do niepożądanych między nią a ludnością *rozstrzeleń.*“ Ludność ta jest i chce być katolicką, ale... „nie może spokojnie patrzeć na nierozważne próby nagięcia Kościoła do służby ubocznym, a *niezaszczytnym* i *nieszlachetnym* celom... Nie powiadamy, że od pielgrzymek, zamierzonych na wielką skalę z Galicyi, a pewno i z Poznańskiego, wstrzymać by się należało (natura... ciągnie do lasu!), choć gdyby do wstrzymania się przyszło, *nie sądzimy*, aby manifestacya taka przekraczała rozległością zakres krzywdy, do której wyrządzenia polakom pruskim Watykan *przyłożył rękę*. Utrzymujemy tylko, że jeżeli polacy z dzielnic pruskich i austryackich pójdą do Rzymu, powinni tam zanieść na ustach wyrazy słusznego żalu. *Zbyt daleko* idące *wyzyskiwanie* naszej „synowskiej pokory,“ powinno i może być, zdaniem naszem, *powstrzymane...* Wobec ujawnionych usposobień z góry, oraz wobec dość opacznych o powołaniu Kościoła wyobrażeń, sądzimy, że czynnikiem pożądanego zwrotu stać się powinien stosownie uczyniony *protest z dołu.*“

Gdyby Deotyma wystąpiła w obronie *Ziemi* Zoli, gdyby ks. Nowodworski zalecił wiernym czytanie dzieł Renana, gdyby *Słowo* dojrzało jakąś skazę w powieściach Sienkiewicza, gdyby... nie, nie ma porównania, któreby równoważyło się ze śmiałością tego „synowskiego“ buntu. Dziennik polski, a przytem dziennik długo nieuleczalny w swej „ufności“ do wszystkich ramion papiezkiego polipa, odważa się mówić o „nieszlachetnych i niezaszczytnych celach“ Watykanu, o jego uczestnictwie w wyrządzeniu krzywdy, o „zbyt daleko idącem wyzyskiwaniu synowskiej pokory,“ o potrzebie „protestu zdołu...“ Co to się dzieje? Czy ja nie śnię, że bluźnierstwa przeciwko papieżowi, chociaż tylko kątem ust wypuszczane, odezwały się w naszej prasie konserwatywnej? Więc my może odzyskujemy rozum, godność, poczucie rzetelnie narodowe przed tą starą Canossą, w której siedzi jezuicko uśmiechnięty chciwiec władzy, pająk rozpinający sieci na łatwowierne muchy, samolub z krwią rybiego chłodu, gracz zręczny, udający apostoła, zaprzaniec religii, której jest najwyższym kapłanem, przeniewierca nauki Chrystusa, którego namiestnikiem się mianuje? Więc może u nas zmartwychwstał duch światłych przodków, którzy takim faryzeuszom umieli przeciwstawiać szczęście swego narodu? Czy podobna? A przecież po części tak jest. Wprawdzie *Gazeta polska* „nie powiada,“ ażeby pielgrzymki do Watykanu wstrzymać należało, chociaż „manifestacya taka nie przekraczałaby rozległością zakresu krzywdy,“ a naszem zdaniem byłaby najwymowniejszą odpowiedzią na dynderyzm; wprawdzie logika i etyka tych wywodów obwinęły swój grot watą, ale już mamy niewątpliwy objaw wyzwalania się z pod władzy i uroku tej „Rybitwy,“ którą dotąd tylko całowano, a która teraz już zaczyna odbierać postrzały. Protokół tej bolesnej i sromotnej sprawy prowadzimy ciągle: zapiszmy więc ważny szczegół, że śród konserwatywnej prasy warszawskiej znalazł się dziennik, który miał odwagę napiętnować moralnie politykę papiezką względem polaków i namawiać do założenia przeciw niej protestu.

Ale skoro *Gazeta polska* nie doradza zaniechania pielgrzymek, z jakiego materyału wytworzyć ów „czyn,“ który ma „dać do zrozumienia władzom kościelnym,“ że struna przeciągnięta pęknie? Kto „zaniesie na ustach wyrazy słusznego żalu“ i złoży je kornie na świętym pantoflu? Pątnicy galicyjscy lub poznańscy? No, no! Zbyt dobrze te trzody będą strzeżone przez swych pasterzów. A może ci warszawscy „hrabiowie,“ którzy — według *Kuryera* — zawiozą „ojcu św. pamiątki i dary pieniężne?“ Już jeżeli mamy żartować, to przynajmniej nie z własnego rozumu. Leon XIII przyjmie kosztowne tkaniny, klejnoty, a nadewszystko pieniądze—bo na to ma miejsce w swych muzeach i szkatułach: ale nie przyjmie „wyrazów słusznego żalu, bo dla nich nie ma miejsca w swem sercu. Pozwoli swym niewolnikom ucałować „Rybitwę,“ ale nie pozwoli poskarżyć się, zapłakać. Takich elegistów jego gwardya wyrzuci za drzwi Watykanu. Spytajcie owych hrabiów, co do niego jadą.

Ci sami, którzy za Dindera wysyłają do papieża dziękczynną deputacyę, głosowali w sejmie niemieckim za podwojeniem cła od zboża. Podwyżka ta naszym ziemianom w bok kolką wlezie, ale ponieważ trudno żądać, ażeby ktoś swój interes nosił jako płaszcz zwierzchni, a miłość bliźniego — jako koszulę do ciała przylegającą, więc wybaczmy taką politykę naszym braciom poznańskim, pod warunkiem wszakże, że ono ich ubezpieczy od „przymusowej dobrowolności“ sprzedawania majątków komisyi kolonizacyjnej. Owszem stracimy 5 marek na korcu żyta i pszenicy, ale niech właściciele polskich „dóbr rycerskich“ nie napełniają sobie judaszowego worka. Wtedy będziemy zupełnie za straty w handlu zbożowym wynagrodzeni.

Społeczeństwo nasze od czasu do czasu ponosi dziwne straty — w ludziach, którzy nie służyli mu ani nadzwyczajnemi zdolnościami, ani czynami wielkiej doniosłości, ani poświęceniem szczególnem, których życie jednak waży w życiu ogólnem, a śmierć wytwarza trudną do zapełnienia szczerbę. St. Przystański nie był znakomitym badaczem, nie był genialnym profesorem (na katedrze fizyki w Akademii medycznej, Instytucie marymonckim i Szkole Głównej), nie był nawet wyjątkowo uzdatnionym dyrektorem Szkoły Handlowej, a mimo to spoczął w grobie otoczony szerokim i serdecznym żalem. Uspokoić należy tych, którzy mu mogiłę chcieli obsiać piołunem za jednoczesne zajmowanie kilku posad—umarł biednym, a dla tych stanowisk potrzebnym. Kto zna bliżej osobliwą tkaninę naszych stosunków, związania rozmaitych względów, krzyżowania się potrzeb i zależności, ten nie wydziwia skupienia kilku zajęć w jednem ręku i pojmuje szkodę z ubytku ludzi do takiej roli wybranych. W normalnym, prawidłowym ustroju społeczeństwa na szalę wyboru jego działaczów pada tylko zdolność i rzetelność, u nas wymaganym jeszcze bywa charakter obywatelski, a często i możność utrzymania się na polu pracy. Przystański posiadał te przymioty: był człowiekiem światłym, uczciwym i poniekąd szczęśliwie uwarunkowanym; dla naszych więc pragnień i potrzeb żyć był powinien. Zmarłemu niech pamięć wdzięczna imię ozdobi.

Inny, ale bardzo zaszczytny wieniec spoczął na trumnie dr. Jędrzejewicza. Oddalony od gwaru wielkomiejskiego, a blizki świątyni wiedzy, szczery i zasłużony jej kapłan, oprawił się w dziwnie sympatyczne ramy. Niepodobna było nie szanować i nie cenić tego cichego człowieka, który w zakątku prowincyonalnym, z własnej pracy dobytymi środkami założył obserwatoryum astronomiczne i prowadził w niem gruntowne badania. Dzięki jemu Płońsk, który znikał wśród mieścin Królestwa, był wydatną stacyą naukową na mapie Europy: bo jeżeli gdzie, to tam był główny ołtarz polskich badań astronomicznych. Widziałem Jędrzejewicza w Wilnie podczas zaćmienia słońca; stał smutny przy swym spektroskopie, gdy chmury przesłaniały mu ciekawe zjawisko, o którem długo marzył i dla którego wyprawę zorganizował. Może z szarych obłoków błyskała mu nadzieja, że jeszcze doczeka następnego zaćmienia, że je zobaczy, nim umrze? Zawiodła go. Pisałem wówczas na tem miejscu: „Gdybym nie pragnął rozdarcia się chmur dla nauki, pragnąłbym dla samego dr. Jędrzejewicza.“ Nie przypuszczałem, o ile to pragnienie było uzasadnionem.

Żałobnym jest pogrzeb człowieka, który swym duchem innych karmił, ale jeszcze żałobniejszym takiego, który coś bardzo ukochał, dla przedmiotu swej miłości żyć chciał i mógł. Niedawno jeszcze patrzyliśmy na Jędrzejewicza z dumą i radością, dziś widzimy już tylko jego obraz krepą obciągnięty. Czemu śmierć nie bywa jedynie dobrą matką, tulącą do swego łona nieszczęśliwych, ale także i częściej złodziejką, kradnącą szczęśliwych?

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Mroki podolskie. — Oszust herbowy. — Praktyczne pomysły. — Sprawa wodna. — Za króla Olbrachta. — Wartość „gałgaństwa.“ — Rzemieślnicy w Płockiem. — Ksiądz-altruista. — Hygiena łęczycka i niebezpieczne współzawodnictwo. — Subtelny spryt fabrykantów łódzkich. — Pan Lewicki w obronie nieładu.

Jasne (niegdyś) słońce nad Podolem coraz słabiej świeci. Gdy przed trzema miesiącami „stary szlachcic“ rozdarł szaty na sobie i wydał jęk rozpaczy nad upadkiem swych braci kresowych, chciałem jeszcze się łudzić, że to pesymizm krańcowy przemawia przez usta strapionego. Gościnny *Kraj* chcąc go pocieszyć, otworzył swe szpalty dla głosów weselszych w tej samej sprawie. Mało się znalazło usiłujących zaróżowić widnokrąg szary; przeciwnie—ośmieleni skargą starca, ozwali się inni żałośnie i do dziś ta smutna litania się nie przerywa. Jeden może się mylić. Dziesiątki bystrzejszych spostrzegaczów, gdy jednaki sąd o rzeczy wydadzą — mogą prawdę mówić. Teraz i ja wierzę w mrok podolski. Po lasach naszych — mówi jeden tamtejszy korespondent — gospodarują żydzi, opowiadając sobie szwargotem o niezaradności naszej, a w domach brzmi cudzoziemska mowa różnych bon i guwernantek. „Nielogiczna (?) próżność dała początek owemu dziwactwu,“ co ogarnia wszystkie stany społeczne. Kto może, sprowadza angielki, paryżanki, szwajcarki, ubożsi zadawalają się kiełbaśniczką niemiecką. Od bogatych salonów do skromnych komnat, na wsi i w miastach słychać pstrokatą gwarę. Dzieci wytworzyły *Volapük*, według którego „arbry“ kwitną, „cerisy“ dojrzewają, konie „futrują,“ w piecu „fajrują“ itd. To są obywatele przyszłości, którym z wygimnastykowanym językiem łatwiej będzie

na obczyznie zapominać o rodzinnej... ruinie. Wielu z nich, szczęśliwie zawadziwszy o Monte-Carlo, może wyrobić tytuł sprytnych.

Sławny pan Michał Belin Brzozowski zapewne żałuje, że dziś tej zalety nie posiada. Miał on wprawdzie z początku zręczność niepospolitą; gdyby ją był stosownie rozwijał, dziś pod pseudonimem używałby swobody kosmopolitycznej. Zawiodło go snadź przywiązanie do ziemi ojczystej i zbytnia ufność w swe siły obrończe. Imię tego *obywatela-patryoty* od dawna już przejmuje zgrozą uczciwych jego współbraci. Znają i czytelnicy *Prawdy* tego fałszerza weksli. Obecnie, po wielu głośnych sprawach przypomniał się on jeszcze raz (oby ostatni!) przed kratkami sądu okręgowego w Wilnie z udziałem przysięgłych. Przybyło tam kilka ciekawych oświetleń lekkomyślności i niedoświadczenia podsądnego. Rozstawił nań sieć niejaki Rozenzon, kusiciel i wyzyskiwacz, tudzież inni jemu podobni. To zeznanie jednego ze świadków podprokurator nazwał „insynuacyą,“ nie przyczyniającą się wcale do rozjaśnienia sprawy zawiłej. Oskarżyciel urzędowy zakończył przemowę do przysięgłych: przed kratkami temi wielu stało ludzi występnych, większość ich jednak pochodziła z warstw najniższych, z samych szumowin społecznych, gdzie głód i ciemnota pchają na złą drogę. W osobie zaś podsądnego widzimy człowieka z klasy uprzywilejowanej, któremu wszystko było dane, a który wszystko na złe obrócił. Sprawiedliwość domaga się, by szkodliwego człowieka wykluczyć ze społeczeństwa. Słowa te zdruzgotały nacisk obrońcy na młodość klienta, wychowanie jego za granicą, wpływ złych ludzi itd. Sąd skazał Brzozowskiego na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów, oraz zesłanie do niezbyt oddalonych miejsc Syberyi.

Pod grozą pruskich ceł zbożowych rolnicy nasi o szerszych i jaśniejszych umysłach wpadają na praktyczne pomysły. Z surowem ziarnem źle. Czyby się jednak nie dało spieniężać go w innej formie, pod postacią np. mąki, kaszy itp. — zapytuje ktoś (w *Wieku*) z Piotrkowskiego. Strony te czysto rolnicze posiadają dobre grunty, niezłe urodzaje i sporo wody, a więc młynarstwo, porządnie prowadzone, mogłoby podnieść gospodarkę. Młyn amerykański w Zaszkowie pod Lwowem daje świetne rezultaty. Dlaczego Królestwo, porznięte rzekami i strumieniami, nie może na to się zdobyć? Pojedyncze siły za słabe, a więc obywatel piotrkowski radzi chwycić się zasady udziałowej. Myśl dobra! Oby tylko znana sympatya niemiecka do młynarstwa nie kazała jej się pogrzebać...

Ważniejszy wniosek, bo obliczony na szybkie działanie, podaje p. Wyganowski z Kaliskiego. Prusy ocliły nam zboże, jednakże wedle obliczeń statystyki, Niemcy potrzebować będą około 11 milionów korcy żyta w tym roku. Kiedy więc swoje zjedzą, udadzą się do nas i nałożony podatek sami zapłacą, gdyż ceny podnieść się muszą. Chodzi o to, żeby nie sprzedawać towaru do wiosny i nie marnować teraz. Sposób jest ten, aby Bank państwa przez swe oddziały mógł dawać zaliczkę na zastaw żyta, po złożeniu go w spichrzach prywatnych i zamknięciu na dwa klucze (jeden ma być złożony w Banku). Suma, udzielona przez instytucyę kredytową, powinna wynosić 40—50% wartości ziarna. Projektodawca radzi, iżby oddział warszawski Tow. popierania przemysłu i handlu odniósł się z tem niezwłocznie przez centralny zarząd w Petersburgu wprost do ministra skarbu o upoważnienie oddziałów Banku do tej operacyi. Wniosek znalazł posłuch w Warszawie. Zobaczymy, jak będzie dalej.

Trzecim z kolei doniosłym punktem dla rolnictwa jest sprawa regulacyi rzek i odpływu wód. „Nakład kilkudziesięciu rubli (mówi p. Czarnowski w Tow. popierania przemysłu i handlu) mógłby przynieść w jednym roku tysiące, gdyby działalność melioracyjną popierało skutecznie prawo.“ Niech się znajdzie taki śmiałek, coby się odważył tę kwestyę czynem popierać. Hece go zamęczą, procesy zjedzą! Zamiast objaśnień, posłuchajcie wielce ciekawej historyi Bzury. Rzeka ta, płynąca w zaklęsłej równinie, tworzy bagna i moczary, zatruwając okolice, zalewa wielkie przestrzenie doskonałej gleby. Wszystkie rządy wykonawcze od lat stu uznawały konieczność regulacyi. Wreszcie właściciele miejscowi pod osłoną administracyi wzięli się do roboty dość pomyślnie. Możeby ją jeszcze pomyślniej ukończyli, gdyby nie pewien właściciel młyna, który „stanął okuniem.“ Wygrzebał on dowód w archiwach, że *za króla Olbrachta* Bzura uznaną była za spławną. Władze komunikacyi lądowej i wodnej potwierdziły prawomocność tego dokumentu, więc rozpoczęte roboty regulacyjne kazały zawiesić, a dokonane zasypać. Fakt ten warto zapisać w kronice gospodarstwa krajowego, aby potomność wiedziała, jacy byli jej przodkowie. Jeśli ktoś z naszych praprawnuków po przestudyowaniu historyi dziewiętnastego wieku, zaprze się swego pochodzenia, nie będzie mu chyba poczytanem za zbrodnię...

P. Czarnowski, kładąc nacisk na potrzebę zmian prawodawczych pod tym względem, podaje ciekawy projekt nowej ustawy. Zasadnicza jego treść taka: Melioracye wodne w razie potrzeby może przedsiębrać państwo, spółka lub pojedyncze osoby. Grunty ulepszane przez lat dwadzieścia, wolne będą od podatków. Jeżeli się okaże konieczność wywłaszczenia części gruntów sąsiednich, dokonywa się ono z urzędu na koszt korzystającego z odbioru wody, którego nakładem wszystko się robi. „Niżej położony“ (względem wody) właściciel, korzystający z udogodnienia, musi przyłożyć się do udziału stosunkowo. Przed rozpoczęciem robót sprawdzone będzie gatunkowanie mających się meliorować gruntów. Po regulacyi nastąpi nowe sortowanie, wedle zasad przyjętych przez Towarzystwo kredytowe. Wykazana *nadwartość* w ten sposób ulepszonych gruntów wpisaną będzie do hipoteki, od której właściciel ratami spłaca zaforszusowane nakłady. Towarzystwo zajmujące się przedsiębiorstwami melioracyjnemi, zabezpieczają swe pożyczki na „nadplusie,“ wskazanym po skończeniu robót. Wszystkie zakłady fabryczne, młyny itd., zalewające okolice wodą, będą zmuszone do stałego jej trzymania, pod grozą kary do 300 rs. Zanim te wszystkie projekty przejdą przez rozmaite kuźnie, wiele jeszcze ujrzymy topielców we własnej wodzie.

Toną w kałuży, czy na głębinie — proszę sądzić z następnych faktów. *Tydzień* donosi, iż w Piotrkowskiem niedawno sprzedano kilka majątków „po bardzo przyzwoitej cenie.“ Posiadłość, znaną pod nazwiskiem „gałgaństwa,“ nabyto na licytacyi za kilkanaście tysięcy rubli; w kilka dni potem odprzedano ją za 46,080 rs. Jest tam 9 włók łąk, młyn, most na Warcie, propinacya. Wszystko to wystarcza na zapłacenie Towarzystwa i podatków, zaś dochód ze ściółki i pastwisk jest dostatecznym w pierwszych latach na obrobienie i obsianie pól, dopóki nie nastąpiłaby możność zaprowadzenia własnego inwentarza. Więc gdzież owe rozpaczliwe położenie ziemian, nie z ich winy powstałe, skoro „gałgaństwa,“ *przymusowo* sprzedawane, są jeszcze tak świetne?

Korespondent płocki śmieje się ironicznie z miast powiatowych. Nie śmiechu one godne. Znaczna większość nieruchomości małomiasteczkowych przeszła w posiadanie upierzonych przez wyzysk handlarzy. Jak się to stało? Oto pierwotny właściciel, ubogi, ciemny rzemieślnik, pożycza od lichwiarza „nosiskórki“ kilkanaście lub kilkadziesiąt rubli. Na rewersie przybywają nieznacznie zera lub jedynki. Następnie procent albo kapitał niewypłacony na termin wpisuje się znowu i tak bez końca. Tym sposobem domki zmieniają właścicieli. Organ płocki wielką prawdę wypowiedział: „nikt o naszych rzemieślnikach myśleć nie będzie, więc liczyć na obcą opiekę nie warto.“ W Niemczech tysiąc kas urządzonych według zasady Schultzego z Delitch wypożycza miliony marek na niewielki procent. W Anglii, w Rochdal czterdziestu ubogich tkaczów przy zakładaniu towarzystwa „uczciwych pionierów,“ miało tylko 26 f. szterlingów zebranych pośród siebie samych na otwarcie sklepu spożywczego. Dziś obracają milionami. Dlaczego u nas tak nie jest jak za granicą? — zapytuje dość naiwnie *Korespondent płocki*. Robotnik na zachodzie względnie jest dojrzały a nasz, to jeszcze dziecko, za długo w powijakach trzymane. Żeby dojrzał — potrzeba światła i ciepła...

Czoło schylam przed proboszczem sierpskim, choćby za to, że *obiecał* tylko ofiarować tysiąc rubli na kasę dla rzemieślników miejscowych. Na dobie czyn jego nabierze większej wartości, bo wszakże za te pieniądze mógłby zakupić upominek dla swego najwyższego zwierzchnika. Snadź jaśniej odeń pojął zasady nauki Chrystusowej.

Poszły na marne dobre chęci płci pięknej w Łęczycy. Właścicielki nowej księgarni, pełne szacunku i uslużności dla miejscowej „inteligencyi,“ obarczyły swe półki „poważną strawą umysłową,“ mając zamiar jeszcze więcej jej sprowadzić. Przerachowały się, biedaczki, bo łęczycanie, troskliwi o życie hygieniczne, boją się niestrawności. Spożywają więc prawie wyłącznie „pikantne“ powieści i płytką humorystykę. Księgarnia ma silnych współzawodników w *dziesięciu* sklepach... z kartami.

Skrucha, czy dyplomacya przegląda z następujących faktów? Fabrykanci łódzcy (pisze *Warsz. Dniew.*): Izrael poznański, Juliusz Kunitzer i radca handlowy Juliusz Heincel, nabyli w powiecie łódzkim 254 mórg ziemi, które ochrzcili nazwą „Carska Wola“ i oddali do rozporządzenia instytucyj włościańskich gub. piotrkowskiej dla rozdania pomiędzy bezrolnych oraz dopełnienia zamiany gruntów, posiadanych wbrew art. 524 ust. kom. urządzającego. Mieszczanin Abram Pinczewski na tychże warunkach, zamiast dwóch morgów nieprawnie przezeń posiadanych, oddał 10 do rozporządzenia instytucyj włościańskich. A oto zwrot innego rodzaju; w fabryce firmy Leon Alart i S-ka zaprowadzono kartki dla wypłaty tygodniowej robotnikom z napisami w języku polskim, zamiast, jak dotychczas, w niemieckim. W fabryce pp. Heinzla i Kunitzera w Widzewie zaczęto pisać w języku polskim świadectwa robotnikom opuszczającym zakład. Bezwzględni dotychczas możnowładcy zdobyli się na subtelny spryt!..

Pan Lewicki, wzorowy ojciec Muzeum pszczelniczego, stał się obecnie żarliwym obrońcą nieładu w tej sympatycznej instytucyi. W cztery oczy, szan. panie dyrektorze, przyznałbyś słuszność mojemu zdaniu o fuszerce księżej. Jakiż więc ma cel wychwalanie publiczne uzdolnień ks. Ambrożewicza, skoro się prywatnie mówi zupełnie inaczej? Nie jestem ani źle poinformowany, ani się rządzę żadną stronnością; pragnę tylko dobra dla pożytecznego zakładu, któremu nie ja, ale dyletantyzm ogrodnika-amatora może szkodzić. Szacunek dla sukni duchownej nie powinien wyrażać pobłażania usterkom, posuniętego aż do fałszywych wyjaśnień.

Drogomir.

PRASA RUSKA.

Pet. Wiedomosti piszą:

„Fabrykanci i rzemieślnicy kraju Przywiślańskiego, coraz energiczniej starają się rozszerzyć

handlowe swe stosunki z dalekim Wschodem. W ciągu bieżącego roku południowo-wschodnia Rosya pokryta została całą siecią agentur warszawskich, łódzkich i tomaszowskich; niedawno zaś mnóstwo łódzkich fabrykantów założyło składy i otworzyło sklepy w Carycynie i Orenburgu. Ostatnie to miasto jest, jak wiadomo, wybornym punktem wymiany towarów ruskich na pochodzące ze środkowej Azyi; to też odwiedzają je licznie kupcy z Turkiestanu, Chiwy i Buchary. Carycyn zaś leży na krańcu sieci kolejowej, po za którą leży kraj, mający wielką przyszłość przed sobą. Niektóre z firm moskiewskich, utrzymujące rozgałęzione stosunki z rynkami środkowej Azyi, jak naprzykład „Środkowo-azyatyckie handlowo-przemysłowe Towarzystwo Kudrina i S-ki" oraz „Handlowa agentura w Teheranie N. Konszina," zasypane są literalnie różnemi propozycyami fabrykantów z kraju Przywiślańskiego, którzy oddają im w komis towary na najdogodniejszych warunkach. Zresztą pewni znaczniejsi przemysłowcy warszawscy, hr. Krasiński, sukcesorowie Hillego i Dittricha (Żyrardów) i akcyjne Towarzystwo tkackie w Warszawie, nie poprzestają na komisowych usługach pośredników ruskich i, jak się dowiadujemy, z przyszłym rokiem postanowili otworzyć własne składy towarów w Taszkencie, Aschabadzie, Merwie, Samarkandzie i Kokanie. Tej wiosny otworzono na próbę składy z rozmaitymi tanimi wyrobami rękodzielniczymi i galanteryą w Stambule, Jaffie i Jerozolimie. Próba ta przyniosła tak świetne rezultaty, że na przyszłą wiosnę, gdy do Palestyny napływa zwykle mnóstwo pielgrzymów ze wszech stron świata, projektuje się wysłać tu już większe partye różnych towarów.

Moskiewscy fabrykanci dotychczas wysyłali tu jedynie spirytus, lubo i ta operacya przynosi według nich małe zyski, ponieważ w Odesie trzeba go przelewać w specyalne naczynia, nadające się do dalszego transportu tego produktu.

Z najnowszych przedsięwzięć fabrykantów kraju Przywiślańskiego należy jeszcze podnieść ułożenie obszernej pracy, pod tytułem *Handlowa i przemysłowa geografia Wschodu*. W pisaniu tego dzieła bierze udział mnóstwo obznajmionych z przedmiotem ludzi, płaconych bardzo hojnie za swe współpracownictwo. Każdą informacyę sprawdzają na miejscu zdolni i doświadczeni agenci; tak więc jedyne to wydawnictwo w Rosyi może rywalizować słusznie z paryzkiem *Annuaire-Almanach du commerce*, wychodzącym od lat czternastu Pierwszy tom *Handlowej geografii Wschodu* tłoczy się w jednej z lepszych drukarni warszawskich i ma wyjść w początku roku przyszłego; wydawcy jednak nałożyli podobno na tę książkę niezmiernie wysoką cenę, może dlatego, ażeby w Moskwie nie rozeszło się za wiele egzemplarzy."

ZAWIADOMIENIA URZĘDOWE.

(Według *Praw. Wiestnika*).

W Moskwie d. 4 go grudnia, w sali klubu szlacheckiego, podczas koncertu na rzecz niezamożnych słuchaczów tamtejszego uniwersytetu, jeden ze studentów 3-go kursu wydziału prawnego, Siniawski, zbliżył się do inspektora studentów, przechodzącego przez boczną salę, wyrządził mu obelgę czynną; Siniawskiego natychmiast aresztowano. Przypuszczać należało, iż fakt ten wywoła oburzenie; lecz na nieszczęście część studentów, z początku nieznaczna, wyraziła swoją solidarność z postępkiem kolegi i, podbudzana przez osoby, zawsze i wszędzie szukające zamieszek, postanowiła zgromadzić się na podwórzu uniwersyteckiem w d. 6 b. m Generał-gubernator przedsięwziął odpowiednie środki i zebrany w pobliżu gmachu dawnego uniwersytetu tłum 800 osób składający się głównie ze studentów, kilku wychowańców innych wyższych zakładów naukowych oraz ciekawych, zatrzymany został przez policyę. Tymczasam bramę uniwersytetu zamknięto, a oberpolicmajster usiłował nakłonić tłum do rozejścia się. Tłum zachowywał się spokojnie, lecz rozejść się nie chciał. Wtedy przywołano setkę kozaków, której polecono zatrzymać się w pewnej odległości. Powtórne wezwanie do rozejścia się zostało teraz wysłuchane. Podczas tego wszystkiego większa część studentów słuchała spokojnie w gmachu uniwersyteckim zwykłych prelekcyj i tylko 200 osób samowolnie opuściło audytorya, aby na dziedzińcu urządzić zebranie. Przywołani przez rektora uniwersytetu do sali aktowej, żądali oni z początku hałaśliwie dymisyi inspektora i uwolnienia kolegi, lecz po kategorycznem oświadczeniu kuratora okręgu naukowego, że naruszenie porządku nie może ujść bezkarnie i że stopień kary zależyć będzie od dalszego zachowania się ich, przystali na propozycyę rozejścia się, przyczem pozostawili u rektora swe matrykuły. Zdawało się, iż nieuzasadnione wzburzenie powinno było ucichnąć, lecz podburzana przez moralnie zepsutych kolegów ta sama część studentów postanowiła zebrać się nazajutrz około klinik uniwersyteckich, a d. 8 b. m. w pobliżu szpitala św. Katarzyny, gdzie pracował 5 kurs studentów medycyny, którzy nie przyjmowali żadnego udziału w zebraniu. Zebranie przy klinikach udało się usunąć bez przeszkody, lecz zgromadzenie przy szpitalu św. Katarzyny, wobec oporu tłumów, trzeba było rozpędzać przy pomocy żandarmów i policyi, przyczem nikt nie poniósł kalectwa, ani ciężkich obrażeń. Z powodu trwających nieporządków, generał-gubernator uznał za konieczne aresztować i wysłać do miejsc urodzenia lub zamieszkania tych studentów, którzy oddawna zwracali uwagę swem zachowaniem się i złym wpływem na kolegów w danym wypadku. Ze swej strony władza uniwersytecka relegowała 27 studentów, podburzających do nieporządków zauważonych w tłumie. Relegowani studenci zostali aresztowani i usunięci ze stolicy. Generał-gubernator jeszcze 8 b. m. uznał za korzystne zawiesić czasowo wykłady w uniwersytecie, lecz otrzymawszy ze strony władzy uniwersyteckiej zapewnienie, że 2,500 studentów z ogólnej liczby 3,544 odbywają spokojnie swoje zajęcia, nie upierał się przy wykonaniu swego rozporządzenia. W d. 9 b. m. wśród spokojnej dotychczas części studentów zauważono wzburzenie skutkiem rozpuszczonej tendencyjnie pogłoski o śmierci dwóch studentów, spowodowanej jakoby ranami, odniesionemi przy rozpędzaniu zebrania przy szpitalu św. Katarzyny. Żadne środki, przekonywania, a wreszcie niewątpliwe dowody fałszywości pogłosek nie pomagały. W d. 10 b. m. pogłoski te rozeszły się wśród wszystkich studentów nowego uniwersytetu, którzy opuścili swe zajęcia i ostatecznie wyszli z granic posłuszeństwa. Skutkiem tego kurator moskiewskiego okręgu naukowego zwrócił się do p. ministra oświaty z podaniem o czasowe zawieszenie zajęć na wszystkich wydziałach uniwersytetu. W d. 13 b. m. lekcye zostały czasowo zawieszone do dalszego rozporządzenia.

Student uniwersytetu kazańskiego, Konstanty Aleksiejew, za wyrządzenie obelgi czynnej inspektorowi uniwersytetu kazańskiego oddany został na 3 lata do dyscyplinarnego batalionu wydziału wojennego.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Prezes warszawskiego Komitetu cenzury r. t. Ryżow został uwolniony od służby na własne żądanie, a na jego miejsce mianowany r. r. s. Jankullo.

Śniegi olbrzymie spadły we Francyi. Miasto Briançon otoczone górami śnieżnemi i odcięte od świata. W dolinie Volaise przez dwa dni komunikacya była przerwana.

W Hawanie zamknięto 95 fabryk cygar z powodu żądań robotników (około 12,000) podwyższenia im zapłaty.

Kobiety urzędniczki. Dzienniki petersburskie donoszą, iż przyjęto do służby kilkanaście kobiet w t. z. „drugim" oddziale Banku.

Kolonia niemiecka w Warszawie z powodu ciężkiej choroby następcy tronu, zamierza powstrzymać się od wszelkich zabaw w tym karnawale.

Nieruchomości państwowe. W ministeryum dóbr państwa poruszono sprawę wykazania w kraju Nadbaltyckim nieruchomości skarbowych, któremi zwolna zawładnęły kościoły luterańskie i nawet osoby prywatne. Obecnie posiadacze ci bronią praw swoich z mocy przedawnienia.

Zmiany w zarządzie lasów rządowych w Królestwie Polskiem już się rozpoczęły. W okręgu warszawskim (gub. warszawska, piotrkowska, kaliska, płocka) z dawnych urzędników pozostało dwóch, resztę posad obsadzono urzędnikami z Cesarstwa. Z dawnego składu rewizorów leśnych utrzymał się tylko jeden. Wkrótce będzie w tymże duchu dokonana reforma leśnictwa w gub. lubelskiej, radomskiej, kieleckiej i siedleckiej.

Żydzi, poddani zagraniczni, którzy nie uzyskali prawa na prowadzenie handlu w państwie ruskiem, dopuszczani będą do licytacyi w magistracie warszawskim na różne dostawy i roboty dla miasta tylko do 13 stycznia 1888 r.

Rewizye podróżnych. Minister komunikacyi wydał nowe przepisy o rewidowaniu podróżnych na granicy. Rewizya odbywa się w oddzielnym pokoju w obecności podróżnych i urzędników komory celnej. Przedtem należy spytać pasażera w języku dla niego zrozumiałym (do czego może być użyty tłomacz), czy nie wiezie przedmiotów wymagających oclenia? Należy przytem uprzedzić, iż ukrywany przedmiot ulegnie konfiskacie, oprócz ściągnięcia opłaty według taryfy celnej. O wykryciu tego rodzaju przedmiotów będą spisywane protokóły, które podpisze podróżny, a jeżeli nie zechce tego uczynić — dwaj świadkowie. Odzież wolno rewidować tylko w razie wielkiego podejrzenia na rozkaz naczelnika komory. W razie znalezienia materyałów wybuchowych, broni, broszur zabronionych lub odezw, ma być powoływany żandarm dyżurny. Jeżeli pomimo znalezienia przedmiotów podlegających cłu, nie zajdzie podejrzenie, iż podróżny działał podstępnie, będzie ściągnięta tylko opłata celna bez konfiskaty.

Dochód z „Gwiazdki" wynosi ogółem 1,746 rs. 60 kop.

Dekoracye dróciane. Malarz berliński, Tepper, wynalazł szczególne farby no malowania ogniotrwałych dekoracyj na siatce z drutu. Będą one po raz pierwszy zastosowane w berlińskim teatrze Lessinga.

Szkoły. W zbiorze praw i rozporządzeń rządowych ogłoszono uchwałę, oddającą pod opiekę ministeryum wychowania publicznego wszystkie szkoły elementarne w gub. południowo-zachodnich, noszące charakter wyznaniowy nieprawosławny.

Przytułki poprawcze dla nieletnich, skazanych przez sądy okręgowe, mają być pozakładane w różnych stronach państwa ruskiego. Dla uzyskania środków potrzebnych minister spraw wewnętrznych złożył Radzie państwa wniosek przeznaczenia kar, wymierzanych przez sędziów pokoju, na fundusz więzienny. Instytucyom ziemskim i radom miejskim ma być przytem nadane prawo zakładania przytułków z własnych funduszów.

Prasa P. Teodor Berg nabył od p. Katkowa miesięcznik *Ruskij Wiestnik* i przenosi go z Moskwy do Petersburga.

„Prawnik." tygodnik poświęcony prakryce prawa i administracyi zacznie od nowego roku wychodzić we Lwowie.

Literatura. Przerwane przez zgon St. Przystańskiego przygotowanie drugiego wydania wielkiej *Encyklopedyi rolniczej* wznowiono pod przewodnictwem prof. Jerzego Aleksandrowicza.

— Jan Karłowicz obejmuje redakcyę czasopisma *Wisła*.

— P. Edward Jelinek, publicysta czeski, wskutek nadwątlonego zdrowia zmuszony jest zawiesić wydawnictwo *Słowanskiego sbornika*.

Konkurs. *Gaz. świąteczna* ogłasza konkurs na powiastkę i artykuł (pierwsza 200—1,000 wierszy, drugi 150—800). Nagroda za powiastkę 100 rs., za artykuł 50 rs. Termin do 1 marca 1888 r.

Wystawa szkiców odznacza się bogactwem i powodzeniem. Obrazy Ryszkiewicza, Lentza, Brochockiego, Badowskiego, szkice Gersona, Kostrzewskiego, Wolskiego itd. szybko są rozkupywane. Jacyś obywatele z gub. południowo-zachodnich zakupili hurtownie obrazów na 900 rs. Pośród mnóstwa innych zwraca uwagę portret ładnej twarzyczki, zrobiony przez bardzo zdolną początkującą artystkę, p. Natalie Andriolową.

Odmowa. *Dzien. łódzki* donosi, iż ministeryum spraw wewnętrznych na prośbę łódzkich majstrów i fabrykantów o przyjęcie ich do poddaństwa w Rosyi, dało wręcz odmowną odpowiedź.

Główny zarząd poczt i telegrafów obwieszcza w *Gońcu urzędowym*, iż korespondencya z zaliczeniem będzie przyjmowana we wszystkich instytucyach departamentu poczt i telegrafów, które przyjmują i wydają *wszelkiego rodzaju* korespondencye. Do tych zaś instytucyj rzeczonego departamentu, które przyjmują i wydają wyłącznie listy zwyczajne i rekomendowane, nie należy podawać korespondencyi obciążonej zaliczkami.

Niezwykłe zjawisko widziano pod Radoszkowicami (pow. wilejski). D. 2 grudnia o godz. 10 rano szalała zamieć śnieżna. jednocześnie dały się słyszeć silne grzmoty, poprzedzone błyskawicami. Burza z gwałtownym wichrem trwała pół godziny, poczem ukazała się tęcza. W czasie burzy termometr R. wskazywał o, w godzinę zaś później 1° ciepła. W kilku miejscowościach spłonęły budowle od pioruna. Huragan pozrywał strzechy i dachy gontowe, poobalał stare drzewa, porozrzucał stogi po łąkach.

Służebności. Wypracowany przez ministeryum spraw wewnętrznych projekt ustawy co do praw serwitutowych włościan dóbr majorackich w Królestwie Polskiem złożony został do opinii ministeryów dóbr państwa i sprawiedliwości. Wkrótce będzie rozpatrywany w Radzie państwa.

Podatek. Ministeryum skarbu oznaczyło na rok przyszły wysokość podatku, pobieranego z nieruchomości w miastach, osadach i miasteczkach Cesarstwa na 2,265,600 rs.

Odeskij Wiestnik donosi, że policmajster m. Symferopola, Osmołowskij, otrzymał uwolnienie od służby wskutek śledztwa zrobionego przez rząd gubernialny. Okazało się, że Osmołowskij całą swą służbę domową umieścił na liście policyantów i pobierał dla niej pensyę, oraz że część płac innych policyantów sobie zabierał.

Pruska komisya kolonizacyjna nabyła w Poznańzkiem folwark Zgniłe-Błoto za 140,000 marek od p. Wojnowskiego — jak utrzymują pisma miejscowe — wcale niezmuszonego potrzebą. Inne dobra tej samej komisyi sprzedała hrabina Izabela Tyszkiewiczowa. Dobra Wiśnickie w pow. bocheńskim sprzedaje agentom pruskim hr. ordynatowa Zamoyska.

Nowosti donoszą, iż w sferach rządowych powstał projekt obowiązkowego ubezpieczenia dobytku włościańskiego na nowych zasadach.

Ogródek Froeblowski p. Radońskiej w Poznaniu władza pruska zamknęła.

Kara. Do kasy gubernialnej w Lublinie wniesiono przeszło 17,000 rs. gotówką, jako karę akcyzową, za nadużycia dokonane przed kilku laty w gorzelni Pilaszkowice (pow. krasnostawski).

Ograniczenie etatu służbowego w biurach zarządu drogi Nadwiślańskiej wchodzi w życie. Dymisyę otrzymali dwaj urzędnicy kancelaryi dyrektora, jeden z kasy emerytalnej, 2 z wydziału technicznego, jeden z mechanicznego, 2 ze służby ruchu. Nadto zwinięto niektóre posady nadetatowe. Spadli z etatu urzędnicy otrzymali oprócz zwrotu wkładów emerytalnych, trzymiesięczne pensye tytułem wsparcia.

Towarzystwo rolnicze hrubieszowskie zostało zniesione — jak donosi *Warsz. Dniewn.*

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Wi. G. Na 10 autorów listów bezimiennych przybliżenie jeden wypada tchórz, dwu głupców, a siedmiu łotrów. Lekceważ Pan więc tego, który Cię niepokoi. Piętnować go publicznie *in effigie* nie warto. *Historya* Bobrzyńskiego jeszcze nie wyszła.

Fan. Trzeba przedewszystkiem znać przedmiot i jego słownictwo; bez pozwolenia autora tłomaczyć można, ale uwiadomić go wypada.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Декабря 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.